

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

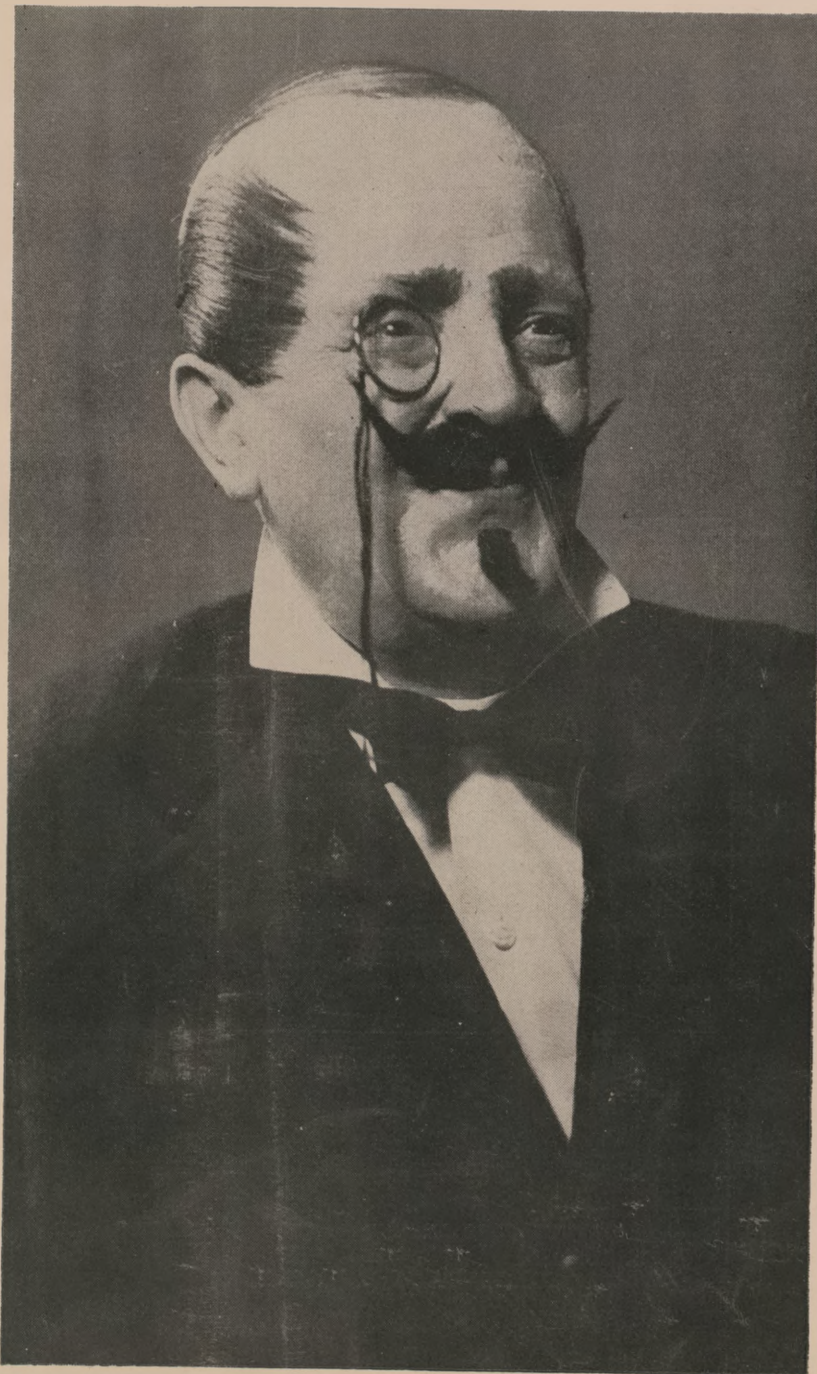
DZIŚ W NUMERZE

Jerzy Andrzejewski  
Ignacy Chrzanowski  
Anna Falk  
Romuald Gantkowski  
Marjan Hemar  
Franciszek J. Wazeter  
Jan Wolny

Vol. 4 No. 48 (205)

Nowy Jork, 8 grudnia — New York, N. Y., December 8, 1946

Cena 20 ct.



*Jerzy Leszczyński w "Grubych Rybach" Bałuckiego*



JAN WOLNY

# Choroba słowiańska

## II.

Tydzień temu, z krótkiego zarysu historii ruchu słowiańskiego od XVIII stulecia, wyciągnęliśmy ten jedyny, zdaniem naszym, sens moralny, że jeśli oddał on w zeszłym wieku pewne usługi Słowianom bałkańskim i Czechom, to dla Polaków był on identyczny z próbą usprawiedliwienia ich zależności od Rosji, która tradycyjnie rozumie jedność słowiańską jako panowanie nad narodami słowiańskimi. Słuszność tej tezy nigdy nie była bardziej oczywista niż dzisiaj. Rozpatrzmy z kolei filozoficzne i moralne podstawy teorii słowiańskiej.

Teoria ta oparta jest na założeniu, że istnieje rasa słowiańska, odrębna od innych, i że wewnątrz niej istnieją (a jeżeli nie istnieją, to istnieć powinny) więzy biologiczne i moralne, łączące jej członków specjalną solidarnością w stosunku do otaczającego świata. Założenie to jest częściowo rozumowane, oparte na wymiernych lub półwymiernych dowodach, a ponieważ w rozumowaniu takim daleko posunąć się niepodobna, również poza-rozumowe, oparte na "wycuciu", i wierze, na instynkcie rzekomo powszechnym, t. zn. w istocie mityczne i mistyczne. Pod obu temi względami jest ono ściśle równoległe do wywodów pangermanistów niemieckich, włącznie z niedawno powieszonym w Norymbierdze Rosenbergiem. Symetrycznie do wyznawców teorii pangermanizmu, nasi wszechsłowianie także wierzą, że Słowiańszczyzna ma specjalną misję dziejową i że z tego tytułu należą się jej specjalne prawa. Terminologia "słowiańska" jest mniej konkretna od niemieckiej, ale nie trudno dociec w niej utajonych pojęć *Herrenvolku* i *Lebensraum*.

Czy istnieje rasa słowiańska? W przybliżeniu tak. Jest dowiedzione, że w zaraniu historii dorzecza Elby, Odry, Wisły, Dunaju, Dniepru, górnej Dźwiny i górnej Wołgi były zamieszkałe przez plemiona słowiańskie, które domniemanie pochodziły od wspólnego pnia i używały wspólnego języka, albo bardzo podobnych języków. Niewątpliwie najdawniejsze tradycje ich cywilizacji są wspólne lub podobne, od budowy domów i uprawy roli do motywów dekoracyjnych i melodji ludowych. Ten wyjściowy, zakładowy kapitał kulturalny Słowian jest im wspólny — ale tylko on. Za czasów ich politycznego niemowlęctwa osiedlenie się Węgrów nad środkowym Dunajem odcięło Słowian południowych od północnych, a wczesna ekspansja niemiecka wchłonęła sze-

reg plemion zachodnich lub odepchnęła je z nad Elby. W pierwocinach ich bytu historycznego plemiona słowiańskie, stające się powoli narodami, przyjęły chrześcijaństwo z dwóch różnych źródeł i weszły w ten sposób w orbity dwóch dojrzałych, ale odmiennych cywilizacji Rzymu i Bizancjum. Od czasów średniowiecza dalsza ekspansja i kolonizacja niemiecka, najazdy mongolskie, tatarskie i wszelkie inne, imigracja Żydów, miliony małżeństw i związków rasowo mieszanym, oraz szereg innych czynników doprowadził do takiego zmieszania rasy słowiańskiej z innymi, że w naszych czasach tylko tego można być pewnym, iż w krajach uchodzących za słowiańskie znaczna część ludności jest pochodzenia słowiańskiego — nie ponadto. Za to wschodni Niemcy, Austriacy, Węgrzy, Rumuni, Albańczycy, Litwini i Łotysze mają wysoki procent "krwi" słowiańskiej. Rosjanie natomiast, w miarę posuwania się Rosji na północ i wschód, wchłonęli (i wciąż wchłaniają w przyspieszonym tempie) tyle plemion fińskich, tatarskich i mongolskich, że rasowa ich słowiańskość jest coraz bardziej wątpliwa. Przeciętny Polak w kraju, jak c tem ciągle słyszymy, zgaduje z samego wyglądu Rosjanina w polskim mundurze, podczas gdy trzy lata temu nie zawsze mógł odróżnić Niemca w cywilnym ubraniu od Polaka.

W tym samym czasie proces różniczkowania się Słowian, rozpoczęty we wczesnym średniowieczu, doprowadził do powstania dziesięciu czy dwunastu coraz bardziej określonych świadomości narodowych. W tym bynajmniej dotąd nie zakończonym procesie (skoro dobra trzecia część Słowian dotąd pozostaje w stadium mgławicy narodowej), fakt istnienia dwóch cywilizacji słowiańskich stał się coraz bardziej widoczny. Podczas gdy wszyscy germanie mają wspólną cywilizację, Słowianie nie tylko pod względem religii i alfabetu, ale sposobu wyślenia, zwłaszcza w sprawach publicznych, wywodzi się z dwóch zawsze ze sobą walczących światów. Łączenie tych dwóch cywilizacji w drodze odwoływania się do solidarności narodowej nie daje trwałego rezultatu. Przykładów nie brakuje: łatwe rozpadnięcie się Jugosławji w 1941 r., niemożność porozumienia się, w latach 1917-20, Ukraińców kijowskich z halickimi, a potem, już wewnątrz Polski, halickich z wołyńskimi, wreszcie — zjawisko nieco innego rodzaju — sam fakt upartej lojalności Mazurów pruskich i części Śląza-

ków wobec Niemiec. Jeżeli wewnątrz środowisk, mówiących tym samym językiem, zachodzić mogą tak głębokie antagonizmy, że mogą być wyrównane właściwie tylko ogniem i mieczem, to cóż mówić o solidarności wewnątrz rasy słowiańskiej, której odrębność jest niepomiernie bardziej sporna od odrębności językowej, przez nikogo nie kwestjonowanej?

Niema i nie może być przynajmniej w Europie, obiektywnego miernika rasowego, i dla oceny przynależności rasowej pozostają tak niepewne kryteria, jak wygląd fizyczny i pomiary antropologiczne, brzmienie nazwisk i i w bardzo rzadkich wypadkach historia indywidualna poszczególnych rodzin. Racjonalne wnioskowanie z tych niedoskonałych przesłanek jest ryzykowne i właściwie bezcelowe. Każdy czytelnik może bez trudności przytoczyć niezliczone przykłady, kiedy z nazwiska rodowego nie sposób wyciągnąć żadnego wniosku, w żadnym kierunku.

Cóż z tego, że wielcy generałowie niemieccy ostatniej wojny nazywali się Blaskowitz, Brauchitsch albo Jeschonnek? Ich słowiańskie, czy nawet polskie pochodzenie w niczem nie przeszkodziło im dowodzić przeciw Polsce w r. 1939. Cóż z tego, że wybitni dyplomaci niemieccy ostatnich dwóch pokoleń nosili nazwiska Lichnowsky, Radolinsky, Nadolny, Twardowski? Ten szczegół ich curriculum vitae tyle znaczy, co fakt, że nosili wąsy, albo zbierali znaczki pocztowe. Co za wniosek z tego, że leaderzy socjalistyczni obecnego Berlina Ostrowsky, Swoliński i Chwalek atakują krypto-komunistę Jendretzky'ego o przymykanie oczu na deportację robotników do Rosji? Cóż z tego, że dwaj ostatni premierzy Czechosłowacji nazywają się Fierlinger i Gottwald? Kto jest Słowianinem. Jendretzky czy Gottwald?

Co mianowicie wynika z tego, że Warszawy w r. 1939 bronił generał Rommel, wybrzeża admirał Unrug, że dłużej od wszystkich innych walczył z Niemcami generał Kleeberg, że symbolem polskiego udziału w zwycięstwie jest generał Anders, że inni generałowie polscy tej wojny nazywali się Fabrycy, Januszajtis, Dreszer, Mond, Prugar, Langer, Abraham — i tylu podobnych? Co z tego, że jedyny członek niestawnej pamięci Komitetu Wyzwolenia Narodowego, o którym wiadomo, że z ryzykiem osobistym pragnął dopomóc powstaniu warszawskiemu, nazywał się Berling? Wniosek jest ten, że ci wojskowi pol-



scy, conajmniej po linii męskiej niemieckiego, żydowskiego, litewskiego, tatarskiego pochodzenia, byli lub są Polakami, nie będąc Słowianami, że świadomość narodowa nie ma nie wspólnego z przynależnością rasową. Czyżby Andrzej Morstin i Wincenty Pol, Reymont, Weyssenhoff, Rittner, Oppman, Berent, Winawer, Wittlin z jedną, Grotger, Andriolli, Brandt, Rosen, Lenc, Mehoffer, Norblin z drugiej byli podejrzani o niepolskość? Ile mniej wiedzielibyśmy o polskim języku i folklorze, gdyby nie Linde, Bandtkie, Kolberg, Adalberg, Baudoin de Courtenay, Brueckner, o literaturze polskiej i słowiańskiej, gdyby nie Estreicher, Kallenbach, Galle, Mann, Pini, o historii polskiej, gdyby nie Lelewel, Gadon, Askenazy, Baizer, Papee, Finkel, Handelsman? Kto zakładał PPS, jeśli nie Diamand, Mendelson, Perl, Kelles-Krauz, Prystor i Boerner, kto w niej ginął jeśli nie Montwiłł i Dubois? Czyja bardziej namięta polskość niż Ruytana i Zana, Worcella i Traugutta, Szumana, Bartla i Thugutta. Becka, Knolla i Neumana? Który Słowianin śpiewał ją wymowniej od Szopena?

Gdyby ci współtwórcy Polski i jej kultury żyli w obecnej Polsce, to jednego z nich Gomulka wydaliby jako Volksdeutscha, Osóbka zaprosił do emigracji jako Żyda, nie mówiąc o tych, których Radkiewicz postawiłby pod ścianę. Wątpliwe jest, aby wielu z nich chciało bawić się w aktywną jedność słowiańską. Gdyby dawna Polska pozwalała sobie na ekskluzywność słowiańską, byłaby pod każdym względem uboższa. Rasizm słowiański jest tak samo barbarzyński i absurdalny, jak germański i jak japońska teoria rasowej "strefy dobrobytu Azji Wschodniej". Od pojawienia się na horyzoncie Hitlera napisano w jednej Ameryce tysiące rozpraw, zwalczających teorie rasowe i wydawało się, że zwalono je raz na zawsze. W pierwszym szeregu uniwersalistów stali komuniści i ich przyjaciele. Dziś ci sami ludzie popadają w zachwyt nad jednością słowiańską a la Tito. Dla wolnego duchowo człowieka stanowisko takie jest logicznie niedopuszczalne, a moralnie stoi na poziomie, który przed sformulowaniem etyki bolszewizmu, w braku trafniejszego określenia, nazywano jako hotentocki.

W istocie rzeczy, obecne słowianofilstwo Kremla jest chwytem taktycznym, dostosowanym do strategii jego imperializmu, w dodatku chwytem przejściowym, związanym z obecnym zakresem geograficznym kontroli sowieckiej nad Europą. W razie wykonania następnej części programu sowieckiego hasła słowiańskie będą zastąpione przez inne.

Związek sowiecki nie jest pań-

stwem programowo ani faktycznie słowiańskim. Trzecia część jego poddanych i 13 z 16 republik związkowych w żaden sposób nie mogą być określone jako słowiańskie. Dyktator Stalin i jego teść Kaganowicz, oraz jego kaurkaczy przyjaciele Beria i Mikojan, wszyscy członkowie Politbiuro, muszą śmiać się w kułak z entuzjazmu słowiańskiego Tita i Gomulki. Ci wytrawni znawcy psychologii masowej wiedzą jeszcze od Marxa, że masy potrzebują opium. Tam gdzie odbiera się im religię, wolność narodową i bezpieczeństwo osobiste, a rządy policyjne i partyjne nazywa demokracją, tam hasła słowiańszczyzny i jej pełnej chwały przyszłości działają mają jako narkotyki, pozwalający zapomnieć o nędzy i obawach teraźniejszości. Zadanie mesjanizmu słowiańskiego polega nie tylko na tem, aby naliwić i wymościć drogę do pełnego skomunizowania Słowian (co właśnie jest współczesną wersją puszkowskiego wiersza), ale aby przygotować ich do programu ofensywnego. Na daleką falę trzeba, aby na wypadek konfliktu międzynarodowego, nie tylko żołnierze polscy, czescy, jugosłowiańscy i bułgarscy bez protestu walczyli w sowieckich szeregach, ale aby w słowiańskim upojeniu i oni, i tyły za nimi, były przekonane, że to o ich sprawę właśnie chodzi. To dlatego radio, prasa, książki i przemówienia rządców krajów słowiańskich, codziennie i niezmiernie pod sowiecką kontrolą wbijają w mózgi i serca Polaków i Czechów nienawiść do Niemców, Jugosłowjan do Włochów i Greków, Bułgarów do Greków i Turków. Ale gdyby Niemcy i Włochy, Grecja i Turcja miały być pozyskane dla programu sowieckiego, to hasła słowiańskie, nie tylko już niepotrzebne, ale szkodliwe dla dalszego stadium podboju świata, zostaną natychmiast odstawione, tym razem już na zawsze, do archiwum.

W tem ujęciu — a innego być nie może — teza słowiańska jest tezą pesymistyczną i wojenną. U podłoża jej leży nie tylko wspólne wszystkim przekonanie, że pangremanizm filozoficznie biorąc (rodzony brat wszechsłowiaństwa) dopuścił się przerażających zbrodni, ale aksjomat, że Niemcy są nieuleczalni. Według logiki tej tezy, Polacy i Czesi nie tylko przez pokolenie lub dwa, ale na zawsze stać muszą z bronią w ręku wzdłuż tyśiąca mil granicy pruskiej, saskiej i bawarskiej. Dopóki Niemcy nie wejdą w orbitę sowiecką, niema dla nich przebaczenia, niema szansy na normalne z nimi stosunki, nie może ustać najwyższe nerwowe napięcie. Być może, że Niemcy są rzeczywiście nieuleczalni, ale udowodnić tego niepodobna. Dzisiejsza teza słowiańska nie dopuszcza jednego promienia pokojo-

wej przyszłości. W ten sposób pozostaje ona w sprzeczności nie tylko z założeniami Zjednoczonych Narodów, cokolwiek o nich się myśli, ale z każdym rozumowaniem politycznym w skali światowej, jedynym możliwym w epoce broni atomowej.

W warunkach totalitarnej dyktatury nad Słowianami, wszelka ideologia słowiańska musi znaleźć się także w sprzeczności z niemal każdym światopoglądem politycznym i religijnym. Dla konserwatystów i umiarkowanych rozwój słowiańszczyzny musi oznaczać tryumf rewolucji. Ale zarazem radykali (w Ameryce używający nomenklatury liberałów) powinni wiedzieć, że dawny wyzwoleniecki charakter rewolucji sowieckiej dawno się skończył i że od dobrych dziesięciu lat i cele, i metody rządu sowieckiego są coraz bardziej reakcyjne. Liberalowie (w europejskim znaczeniu, t. j. obrońcy jednostki przed przewagą państwa) widzą, że obecnie w krajach słowiańskich państwo jest wszystkim, a jednostka niczem. Demokraci *tout court* nie mogą zaprzeczyć, że w krajach słowiańskich pod nazwą demokracji ukrywa się czyste wody totalitaryzmu, i że nawet jedyny konsekwentnie demokratyczny kraj słowiański, Czechosłowacja, przestała być demokracją. Ludowcy zdają sobie sprawę, że słowiańska Rosja wywłaszczyła chłopca z ziemi i że rządy satelickie, deklamujące o dobrodziejstwach reformy agrarnej, niszczą partje chłopskie (w Jugosławji i Czechosłowacji są one zakazane, Maczek, Witos kroacki, jest emigrantem politycznym, tak jak Dimitrow bułgarski — a o tryumfach Mikołajczyka lepiej nie mówić). Socjaliści wiedzą, że rzekomy socjalizm sowiecki jest zaprzeczeniem prawdziwego, praktykowanego np. w W. Brytanji. Komuniści wierni Leninowi bez trudności ujrzą sprzeczność słowiańskiego rasizmu z ponadrasowym charakterem komunizmu w Sowietach w latach dwudziestych.

Katolicy widzą, że Kreml uważa Watykan za największego wroga, że kilkanaście milionów katolików rzymskich i greckich w ZSRS nie może praktykować swej wiary, że w słowiańszczyźnie na jednego nominalnego katolika przypada trzech nominalnych prawosławnych, że w Polsce na cele rzekomych katolickich chadeków stoją komuniści, a prezesem partji jest jak na kpiny protestant. Protestanci nie mają nic do zyskania na "dziejowej misji" Słowian. Żydzi lepiej od kogokolwiek wiedzą, choć od maja 1945 rzadko kiedy o tem mówią, że wszelki ekskluzywizm rasowy jest najkrętszą drogą do antysemityzmu. W przewojskiej Polsce deklamacje słowiańskie na wiecach Falangi czy skrajnych organizacji studenckich



kończyły się na turbowaniu niewinnych Żydów i wybijaniu szyb w sklepach żydowskich. Antysemityzm w dzisiejszej Polsce jest nietylko konsekwencją lat niemieckiej propagandy i wysokiego procentu Żydów w partii komunistycznej, policji i administracji, ale także oficjalnie propagowanej rasowej teorii słowiańskiej. Słowiański fanatyczny neo-nacjonalizm Gomułki prowadzi wprost do pogromów.

Zresztą słowiańskość warszawskiego totalizmu jest niekonsekwentna. Rządy niepodległej Polski nigdy nie stały na oficjalnej słowiańskości, a ich administracja była w ręku Polaków bez oglądania się na ich rasę. Pod Bierutem rasowi polscy Słowianie mają do powiedzenia mniej niż kiedykolwiek przedtem. Pomiędzy niezliczonych Rosjan, rządzących Polską, ale w administracji nominalnie polskiej jest ze słowiaństwem bardzo niepewnie. W politbiuro PPR, t. j. partii komunistycznej, na siedmiu członków jest tylko trzech Słowian (Gomułka, Zambrowski, Spychalski). Lista dygnitarzy w ministerstwach bezpieczeństwa i spraw zagranicznych jest jeszcze mniej słowiańska, sądząc z nazwisk, których znaczna część jest zapewne w dodatku pseudonimami o szlachackim brzmieniu. Kierownicy placówek w krajach słowiańskich nazywają się: w Moskwie Raabe, zastępca Wolpe, w Pradze Wierbłowski-Weidemann, w Belgradzie Wende. — Brzmienie nazwisk nie jest kryterjum absolutnym, ale na coś wskazuje. Powstrzymajmy się od zbyt łatwych złośliwości na ten temat i nie negujmy, że ci panowie są, a przynajmniej chcą uchodzić za *sui generis* Polaków. Ale dlaczego mamy ich uważać za Słowian? Zarzucić ktoś może, że sto wier-

szy wyżej sami cytowaliśmy wielu najlepszych Polaków o nie-słowiańskich nazwiskach, i że teraz sami się bijemy własnym argumentem. To jest tylko pozorna prawda, bo to nie iny, ale warszawscy quislingowie, zgrywają się w wojującą słowiańszczyznę.

Na miejscu, w krajach słowiańskich, demagogia słowiańska służy podtrzymaniu w siódle komunistycznych ich rządów. Praktykowana "na wynos", szkodzi ona tym samym Słowianom, którzy pod wielu względami potrzebują pomocy zagranicy. Ani Amerykanie, ani Anglicy nie mają powodu do radości z postępów organizacji posłusznego Moskwie świata słowiańskiego ani w Europie, ani tembardziej na ich własnym terytorjum, w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Już trzy lata temu mogli oni zapytywać samych siebie, dlaczego to właśnie Słowianie, a nie np. latyni, musieli być "organizowani" w Ameryce, i czy poparcie administracji dla takiej myśli nie było błędem. Od tego czasu, podczas obrad międzynarodowych, delegaci czescy, jugosłowiańscy i polscy, zależni od Moskwy, we wszystkich sprawach istotnej wagi przemawiają i głosują razem z Moskwą i jej Manuilem i Kisielowem. Powtórzyło się to tyle razy i stało zjawiskiem tak regularnym i organicznym, że prasa nazywa te sześć głosów blokiem słowiańskim. Świat głosuje na jedno, blok słowiański na drugie. Przecięny Amerykanin, czytający gazety, przyswoił już sobie pojęcie, że blok słowiański jest obcy i niechętny Ameryce, że trzeba się z nim spierać i bronić się przed nim, że kto wie, czy kiedyś nie trzeba będzie się z nim bić. Powoli, w drodze sumy wielu indywidualnych sądów, wytworza się tutaj wrażenie, że jak podczas obu wielkich wojen Amerykanie świeżego niemieckiego pochodzenia mogli być pozyskani dla programu pangermańskiego i wobec tego nielojalni, tak po wojnie miejsce ich zajmują obywatele pochodzenia słowiańskiego, jakoby przychylni Stalinowi.

Głośna reklama dla słowiańszczyzny elementów świadomie i nieświadomie pro-sowieckich, które starają się otoczyć ją aureolą, jak gdyby miała ona specjalne zasługi dla świata, powodują, że tezy słowiańskie są w Ameryce niepopularne, a mogą stać się niemi jeszcze bardziej, w miarę powtarzania się manifestacji "słowiańskich" tego lub innego rodzaju. Kto zaprzeczy, że opór Ameryki przeciw przedłużeniu działania UNRRA na rok przyszły, w Polsce równie głośny jak bieżący, nie ma związku z atmosferą "słowiańskiej" arogancji i nie wdzięczności wśród głównych beneficjentów tej instytucji, w 90% finansowanej przez anglosasów? A jak z

## TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY

by  
TYGODNIK POLSKI

at  
157 East 64th Street  
New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:  
Dr. Leopold Oblerek

Subscription

Monthly 80 cents  
Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879".

pożyczkami na odbudowę? Frenetyczne oklaski, jakimi czeński wiceminister spraw zagranicznych, komunista Clementis (jeszcze jeden Słowianin), powitał w Paryżu sowieckie przemówienie o tem, jak to imperjalizm amerykański wyzyskuje dla własnych celów pomoc dla głodnego świata, kosztowało jego kraj wstrzymanie rokowań o pożyczkę rządową amerykańską. Na "pozytywną" propagandę słowiańską niema w Ameryce miejsca. Ostrożnie ze słowiańszczyzną, panowie Rzymowski i Winiewicz...

Piszący te słowa (o ile mu wiadomo, Słowianin bez żadnej przymieszki) jest zdania, że odwieczne sąsiedztwo stwarza bez porównania silniejsze więzi kulturalne, gospodarcze i polityczne od fałszywej teorii rzekomej wyższości i samowystarczalności Słowian. Tysiąc lat obocznego współżycia Polaków z Litwinami, Węgrami, Rumunami (a nawet, przed Hitlerem, w ograniczonym sensie powstania zbliżonych obyczajów wzdłuż ogromnego pogranicza, z Niemcami), doprowadziło do większej z nimi wspólnoty kulturalnej, niż z Serbami, Bułgarami i Rosjanami, oddzielonymi od Polski przez narody trzecie. Kto wymierzy, że Ukraińcy są lepsi od Rumunów, Białorusini od Litwinów, Czechi od Węgrów, Jugosłowianie od Włochów, Bułgarzy od Turków, i Rosjanie od Niemców? Niemcy byli wczoraj, a Moskwa jest dzisiaj i jutro. Prawidłowe ujęcie lokalnej solidarności międzynarodowej nie jest rasowe, ale regionalne i dobro — sąsiedzkie, jak w Ameryce tak i w Europie, pomiędzy takimi krajami, które nie chcą, ani nie mogą wysłać sąsiadów do Oświęcimia, ani na Kołymę.

Dyskutowana już zaraz po 1848 r.

**W POPRZEDNIM 47 (204) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"**

**Jan Wolny: Choroba słowiańska; Ludwik Berger: Kopaliny i wykopaliska; Chudzyński Edward Eugenjusz: Krwawo czekamy; Józef Wittlin: Batiary, kołtuny aromatarjusze; Kornad Krupski: Rozbieżność; Jerzy Andrzejewski: Powrót; Franciszek J. Wazeter: Rozmowy z Polonją; Tydzień polityczny; Kronika polsko-amerykańska; Opinie i zdarzenia.**

przez Czartoryskiego, Kossutha i innych, a podczas ostatniej wojny gruntownie przemyślana teoria federalnej Europy środkowej miała wielu gorących zwolenników i wśród zainteresowanych, i w mocarstwach anglosaskich. Po zwycięstwie Rosji, z jej zasadą *divide et impera*, myśl ta utraciła wszelkie znamiona aktualności. Ale nie znaczy to, aby była ona potępiona na zawsze. Historia nie stoi w miejscu, i co dzisiaj jest papierowym

planem, może pojutrze, w innych warunkach historycznych, nabrać rumieńców życia.

Dotknięcie ręki Midasa zamieniało każdy przedmiot w złoto. Dotknięcie ręki Moskwy, w sensie pozornego przyswojenia sobie każdej idei politycznej, czyni z niej, powiedzmy, coś odwrotnego od złota. Przy stalinowskiej konstytucji 1935 r. tak się stało z pojęciem demokracji, podczas wojny tak było z jednością aliantów, a

dzisiaj tak jest z solidarnością słowiańską. Trzeba widzieć politykę tak, jak ona wygląda w rzeczywistości. Jeśli kto woli inne porównanie, propaganda słowiańska jest dzisiaj w kuchni sowieckiej podobna do sosu, ułatwiającego spożycie potrawy. Słowian, w tej liczbie Polaków, najłatwiej jest jadać w sosie słowiańskim. Wolni Polacy zagranicą w żadnym razie nie powinni ułatwiać tej zamierzonej i już będącej w toku operacji.

MARJAN HEMAR

## P I O S E N K A

Kazimierzowi Wajdzie —  
"Szczepciowi" przypisana.

1.

*Nocą majową, w tych lwowskich ogrodach  
Szumiąco, wołało lwowskiego studenta,  
Śpiewało o burzach, podróżach, przygodach  
Na świecie dalekim, gdzie droga wytknięta  
Przez miasta i kraje w zieleni i w słońcu,  
Przez morza i puszcze i gaje oliwne —  
Zaczęło się w lwowskim ogrodzie, a w końcu —  
Ach, jakie to dziwne —*

*Z wszystkich marzeń, co nienasycenie  
W sercu kwitły i przędły się w głowie,  
Pozostało to jedno marzenie,  
Aby kiedyś umierać we Lwowie  
By się głębią rozwarły tajemną,  
Gdy już wszystkie się skończą podróże —  
Lwowska ziemia na dole podemną,  
Lwowskie niebo nademną, na górze.*

2.

*Sława z ciemności wołała go: Synu,  
Czy widzisz te liście zielone w mej dłoni?  
Czy widzisz jak błyszczą? To liście wawrzynu!  
Przymierzaj do czoła, przymierzaj do skroni  
i idź! Jeśli iść, to na szczyty, gdzie złotem  
i mocą twe czoło uwieńczy i chwałą!  
Tak w lwowskim ogrodzie szumiąco... A potem—  
Ach, jak to się stało? —*

*Z wszystkich tęsknot — do świata, do złota,  
Do triumfów i wieńców na głowie —*

*Pozostała ta jedna tęsknota:*

*Aby kiedyś umierać we Lwowie.  
Pozostała tęsknota jedyna,  
Wszystkie inne tęsknoty zagłusza:  
Gdy ostatnia nadejdzie godzina,  
By z lwowskiego wybiła ratusza.*

3.

*Miłość wołała nocami ciemnymi,  
Wierszami poety i piosnką słowiczą:  
Ach, nie ma pozamną rozkoszy na ziemi  
I żadne się inne kochania nie liczą!  
Ach, niebo i piekło — w ramionach kobiety!  
Ach, niebo uniesień i piekło udręki — —  
Tak w lwowskim ogrodzie śpiewało... Niestety,  
I co z tej piosenki? —*

*Bajek srebrnych i snów pajęczyna  
Przed oczyma się snuła, jak w kinie  
Co zostało z nich? Bajka jedyna,  
Która śpiewa co nocy w Londynie,  
Ze się mrok jak kurtyna rozchyli  
I wtem — Kopiec! — i Góra Piaskowa  
I że śmierć szepnie cicho w tej chwili:  
Widzisz, synku? Wróciłeś do Lwowa.*

*Potem rękę położy na czole.  
Potem głębią się zamknie tajemną  
Lwowska ziemia podemną, na dole.  
Lwowskie niebo na górze, nademną.*



IGNACY CHRZANOWSKI

## “Wiek męski — wiek klęski”

(Rozdział z książki p.t. “Joachim Lelewel”)

Świetny badacz literatury polskiej prof. Ignacy Chrzanowski, zamęczony przez Niemców w Oranienburgu, pozostawił w spuściźnie pracę o Joachimie Lelewelu, która wyszła teraz w Polsce nakładem “Czytelnika” z przedmową prof. Stanisława Pigoń. Praca ta jest przykładem wszystkich zalet stylu, umysłowości i metody Chrzanowskiego i stanowi piękne zamknięcie jego świetnej działalności naukowej i patriotycznej.

Po otrzymaniu dymisji opuścił Lelewel Wilno — skończyły się najpiękniejsze dni jego życia. Wrócił do Warszawy opromieniony aureolą nie tylko znakomitego profesora i wielkiego uczonego, ale i męczennika politycznego, który padł ofiarą swego patriotyzmu i swojej niepodległości duchowej wobec rządu carskiego. Nie ugiął się i w Warszawie przed nikim, nie wyłączając ani Nowosilcowa, który mu nie mógł darować że w Wilnie nie szczydził zasiłku więzionym studentom, ani Wielkiego Księcia.

Kiedy jeden z fagasów Konstantego, hrabia Wincenty Krasiński, oznajmił Towarzystwu Przyjaciół Nauk wolę cesarzewicza, żeby po śmierci Staszica obrało biskupa Prażmowskiego (bardzo lichą figurę) prezesem, Lelewel odparł: — “Niemcewicz nim będzie”. — “On was zgubi”, perswadował fagas. Na to Lelewel: “Prażmowski zgubi, a jeśli Towarzystwo ma zginąć, niech ginie z Niemcewiczem, a nie z Prażmowskim”.

Wybrano Niemcewicza i Towarzystwo nie zginęło. A kiedy jako członek Towarzystwa Patriotycznego stanął Lelewel przed komisją śledczą, zeznał we własnym i “współwinowajców” imieniu, że “dążeniem ich wspólnym było to, aby w częściach Polski pod obcym panowaniem był utrzymany ten duch, co w Królestwie, aby wszystkim z czasem do Królestwa, posiadającego przecież własny rząd, przyłączonymi być mogły”.

Jeden z wielu dowodów popularności Lelewela było obranie go na posła do sejmu (z powiatu żelechowskiego), co mu dało sposobność o brony konstytucji Królestwa, coraz więcej gwałconej przez rząd rosyjski. Lecz największą popularnością cieszył się Lelewel wśród młodzieży: — był jej “bożyszczem”, jej “nieomylną wyrocznią”, do czego oprócz powagi naukowej i odwagi politycznej niemało się przyczyniło to jeszcze, że był zwolennikiem romantyzmu (jak tego dowodzi rozprawa “o romantyczności” z roku 1825), że gorąco bronił Mickie-

wicza przeciwko atakom pseudoklasyków, wyrył nawet własnoręcznie jego portret na miedzi — ku wielkiemu oburzeniu Koźmiana.

Nie dosyć na tem. Kiedy im bliżej powstania listopadowego, coraz to silniej na czoło życia polskiego wysuwały się sprawy polityczne, młodzież uroiła sobie, że jej “bożyszczem” jest “nieomylną wyrocznią” nie tylko w nauce i literaturze, ale i w polityce. A Lelewel, chociaż sam niekoniecznie w to wierzył, jednak czy że się w swej ambicji i obawie utraty popularności wstydził otwarcie do tego przyznać, czy, co o wiele prawdopodobniejsze, że wierny swojej zasadzie: “Kiedy mogłem, nikomu pomocy, usługi i współnictwa nie odmówiłem”, po-



Prof. Ignacy Chrzanowski

czytywał sobie za święty obowiązek wobec ojczyzny ratować ją w złej toni — dosyć, że ją się polityki. Zaczęła się tragedia jego życia.

Kiedy na kilka dni przed nocą belwiderską przyszedł do niego Piotr Wysocki z dwoma towarzyszami, żeby go zapytać, co myśli o ich zamiarze powstania, on dał im jakby swoje błogosławieństwo, mówiąc, że nie wątpi o pomyślnym skutku ich usiłowań, że będą mieli za sobą wojsko, co więcej, że i naród bez wątpienia “odpowie ich wezwaniu”.

Powstanie wybuchło. Lelewel zasiadał w Rządzie Narodowym, i w Towarzystwie Patriotycznym (pomiędzy sprzecznego nieraz stanowiska te-

go Towarzystwa, wobec Rządu!!). Zabierał głos i na posiedzeniach sejmowych. “Radziłem często — częściej, com widział, com przewidywał, mówiłem, ostrzegałem”. Istotnie przewidywał ponuro (sam porównywał się z Kassandra), ostrzegał jasno, ale radził niejasno, czasem nawet bardzo niejasno, a nieraz trafiało się, że milczał zagadkowo, bo . . . sam nie wiedział, co i jak radzić. I czy mogło być inaczej? Jeżeli w owych strasznych chwilach tracili głowy doświadczeni politycy i zawołani wojskowi, to czy nie mógł tracić głowy człowiek bardzo nawet niepospolity, lecz którego jedynym zawodem była nauka, i to jeszcze nauka o przeszłości? Złościwie ale słusznie porównał go Moch-nacki ze sową, że to “im ciemniej i odleglejsze czasy w historii, tem on lepiej widzi; im bliżej czasów dzisiejszych, tem wzrok jego więcej zaszuwa się ciemną powłoką”.

On sam, ale dopiero po latach, przyzna: “Jeżeli odda jaką usługę memu krajowi, to nie gdzieindziej, tylko na polu nauki”. Tak, żadnej usługi swoim udziałem w polityce ani przed powstaniem, ani podczas powstania krajowi nie oddał. Co więcej, nikt nie może zaprzeczyć, że popełnił niejedną winę czy to wskutek swej kłótności i braku decyzji, czy też dzięki swej naiwności politycznej, której szczytem była wiara, że zastępy carskie uwierzą w owo hasło, które nie kto inny, tylko on sam wynalazł: “za waszą i naszą wolność”.

Ale też za te wszystkie błędy i grzechy ciężko odpokutował: ściągnął na swoją biedną uczoną głowę, oprócz surowych, a w pewnej mierze tylko słusznych oskarżeń, brzemie namiętnej nienawiści ludzkiej i cały stek niekzemych oszczerstw w tym np. rodzaju że jako wściekły republikanin, demokracja i rewolucjonista knuł zamach na życie Czarortyjskiego, że jest autorem krwawej nocy 15 sierpnia, że kradł grosz publiczny itd. Przez Joachima Lelewela od dnia 29 listopada wszystko się stało, a nic się “bez niego nie stało”; nie kto inny, tylko on własną ojczyznę “przez dziesięć miesięcy opętał, dręczył i do najokropniejszego, jakiego dzieje nie znają przykładu, samobójstwa przywiódł”. Takie świadectwo wystawił Lelewelowi ten sam mędrzec, który Mickiewicza nazwał “śmierdziuchem”, Kajetan Koźmian.

Lecz na udziale w powstaniu nie skończyła się tragedia życia Lelewela. Nie wyrzekł się polityki i na emigra-



cji w Paryżu, dokąd przybył w jesieni w r. 1831. Jako prezes Komitetu Narodowego wydawał odezwy: do francuskiej izby Deputowanych, do parlamentu angielskiego, do Włochów, do Rosjan, do Węgrów, do Żydów, odezwy, w których upominał się o prawa do życia dla Polski, uwydatniał szlachetne cechy jej dziejów, wykazywał jej zasługi położone dla ludzkości, głosił jej "posłannictwo w obliczu świata". To jest niewątpliwie jego zasługa, bez względu na to, czy te odezwy wydały jaki plon.

Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że jego ambicja przewodniczenia nieszczęśliwej emigracji, jego upór i kłótniowość, obok przyniesionego z kraju żalu i rozgoryczenia do ludzi, nie mogły się przyczynić do uśmierzenia "potępieńczych swarów", owszem, jeszcze je podsycaly. A jego naiwność polityczna! Na wieść o składkach, jakie pod wpływem chwilowego wzruszenia niedołą emigrantów polskich we Francji nadsyłali na ich rzecz Niemcy (a zwłaszcza sentymentalne Niemki) — pisał dosłownie: "Ponieważ obudziło się życie tego narodu, wszystko zapowiada, że za jego pośrednictwem Polska dźwigniona będzie(!)". Aby zaś prędzej była "dźwigniona", maczał palce w narażach, których owocem była utopijna wyprawa partyzancka Żaliwskiego, i tłumaczył emigrantom, że świętym obowiązkiem wygnańców polskich i wogóle narodu polskiego jest walczyć wszędzie, gdzie jakkolwiek lud walczy o swoją wolność.

To wszystko nie dowodzi, żeby się na emigracji jego zmysł polityczny rozwijał. Ale posądzać go o złą wolę, jak posądzała go współcześnie zaciętość stronnictwa i ślepa nienawiść jego przeciwników politycznych, którzy nie mogli mu darować jego poglądów demokratycznych i rewolucyjnych — nie wolno. I dzisiaj, kiedy "potępieńcze swary" emigracyjne są już tylko bolesnym wspomnieniem, każdy chyba przyzna, że jeśli nie jedyń, to główną pobudką działalności politycznej Lelewela był, jak podczas powstania, tak i na wygnaniu, jego płomienny patriotyzm, że nadto, jak to słusznie powiedział nie kto inny, tylko Lucjan Siemieniński, późniejszym "życiem pracy, pokuty i heroicznej abnegacji wykupił się nie tylko od krzywdzącego nieraz sądu opinii współczesnej, lecz i od surowego sądu historii".

To zaś życie pracy, pokuty i heroicznej abnegacji trwało jeszcze lat blisko trzydzieści, ale już nie we Francji, skąd go we wrześniu 1833 r. wypędzono jako "anarchistę", jako "wodza i podniętę" zaburzeń rewolucyjnych — tylko w mieście stołecznym gościnnej, kochającej go i uwielbiającej Belgii. W małej izdebce, o gło-

dzie i chłodzie, w nędzy-dobrowolnej, bo żyjąc z tego, co mu płacili księżarze za dzieła naukowe i co mu niekiedy posyłała królowa belgijska, a hardo odrzucając pomoc rodziny i rodaków, wspierając za to, kiedy tylko mógł, jeszcze biedniejszych od siebie



Joachim Lelewel  
(Portret Kaz. Kwiatkowskiego)

nędzarzy — pędził dni samotne, zatopiwszy się w swoich najdroższych badaniach naukowych. Odrywały go od nich chyba tylko czasem odwiedziny znajomych i nieznanomych, którzy umyslnie przyjeżdżali do Brukseli, żeby zobaczyć, jak wygląda ten "Diogenes polski" (jak go nazywano), ten wielki, opromieniony wszechświatową sławą uczony, i ten wielki dziwak, który, mając się za zwykłego robotnika, chodzi w bluzie robotniczej, który o biad codzienny poczytuje za przesadę, a z którym się pomimo to król belgijski wita, kiedy go spotka na ulicy, i któremu królowa przysyła niekiedy swego własnego służącego, aby mu zamiottił izdebkę i otrząpał książki\*).

Poza tym odrywało go od pracy naukowej chyba jeszcze układanie odezwy patriotycznych do własnego narodu i do cudzoziemców oraz wygłaszanie przemówień na obchodach rocznic narodowych, których uczenia nie wyobrażono sobie bez Lelewela. A w tych odezwach i przemówieniach w

\*) Ten drobny szczegół, jakoteż wiadomość o zasiłkach od królowej belgijskiej zawdzięcza autor tej książki opowiadaniom ziemianina podlaskiego (który podczas swych studiów uniwersyteckich, bywał często u Lelewela) — Antoniego Godlewskiego, ojca biskupa Michała i zmarłego w r. 1933 senatora Stanisława.

całym swoim blasku zajaśniały szlachetne pierwiastki jego duszy, zwłaszcza jego demokratyzm wraz z głęboką wiarą w lud wiejski i miejski, tudzież patriotyzm z kultem dla jasných stron przeszłości narodowej, z uwielbieniem dla bojowników za wolność Ojczyzny, z wiarą nie tylko w jej przyszłą wolność, ale i w jej Boże powołanie do udziału w świętej pracy nad braterstwem narodów, to jest nad wcieleniem Chrystusowej idei miłości w życie nie tylko prywatne, ale i publiczne.

Tak oto duszę patriotyczną tego człowieka coraz mocniej napajał sokami ożywczymi — romantyzmu. Nie jest przesadą, tylko szczerą prawdą to, co powiedział o nim jeden z jego przeciwników politycznych, że "uniósł on na obczyznę, jak Eneasze swe bogi, nieskalaną, niezachwianą niczem wiarę w przyszłość, i idealną, doprowadzoną niemal do obłędu, miłość nieszczęśliwej Ojczyzny".

Lecz innego jeszcze dzieła dokonał "obłęd" (!) romantyczny duszy Lelewela: "Dusza, która do tego stopnia naród polski ukochała, tak żywo czuła wszystko z narodem, nie mogła do końca i dla wiary, i dla religii narodu pozostać obojętną". Wygłaszając te słowa w Poznaniu na nabożeństwie żałobnym za duszę Lelewela, nie znał jeszcze ks. A. Prusinowski tych jego własnych słów, napisanych własnoręcznie na krótko przed śmiercią: "Nie wiem, jaki będzie mój koniec, czy zostaną pokrzepiony pociechami religii, czy ich będę pozbawiony; ale oświadczam, że urodzony i wychowany w kościele rzymsko-katolickim, byłem i jestem wierny temu Kościołowi". Dosłownie! I oto deista, którym był Lelewel, i mason umarł w Lelewelu — przed śmiercią człowieka. Dodaje wprawdzie Lelewel do tych słów bardzo ważne zastrzeżenie (które podpisałby i kardynał Newman): "z wolnością mego sumienia". Ale to wolne sumienie pozwoliło — jemu, który praktyk religijnych nie pełnił, chodzić pod koniec życia na mszę. To wolne sumienie pozwoliło jemu, który żartował sobie z cudów zdziałanych przez Najświętszą Pannę, odmawiać, jak to wyznał księdzu Deschamps, nie tylko Ojcie Nasz, ale i Zdrowaś Maria.

Nie został przed śmiercią "pokrzepiony pociechami religii" ale jak to się wolno domyślać z listu ks. Deschamps do ks. Prusinowskiego, wcale nie dlatego, że mu na to nie pozwoliła wolność sumienia, ale dlatego, że zaprzyjaźnione z nim dwa cerbery masonskie pilnowały, aby choć na chwilę nie został sam na sam z księdzem i pomimo oporu chorego starca przetransportowały go z Brukseli do Paryża, gdzie po dwóch czy trzech dniach wyzionął ducha.



Przed wyjazdem jednak zdążył Lelewel prosić o trzy msze żałobne za swoją duszę. I "ta prośba ostatnia — jak się wyraził ks. Prusinowski — to ostatnie Lelewela słowo do polskiego kościoła i do polskiego narodu wyrzeczone. Przez całe życie Lelewel — pracy nas uczył i wołał: pracuj!;

— umierając jakoby z drugiego świata woła: i módl się\*\*

\*\*Jedno z pism brukselskich tak pisało wkrótce po śmierci Lelewela: "Jeżeli Polska nie ma już historii, to Polacy ją mają i tacy ludzie jak oni są żywą Ojczyzną. A życie tej ojczyz-

ny jest wieczne bo to życie uczucia i myśli, bohaterstwa i nauki. Nie może umrzeć, nie może zniknąć ze świata naród, który wydał Sobieskiego i Kościuszkę, Kopernika i Lelewela". (Revue Trimestrielle, avril 1863: La vie de Lelewel en Belgique par Camille Picque et Eugene van Bemmel).

JERZY ANDRZEJEWSKI

## P O W R Ó T

(Ciąg dalszy)

Pozatem meble stały na swoich zwykłych miejscach, tyle tylko, że pokryte grubą warstwą kurzu i pyłu. Lecz nie to było ważne. Tak się jednak silnie w jego odczuwaniu i od tyłu lat zrosły te pokoje z obecnością matki, iż teraz wydało mu się niepojęte nigdy nie móc wśród tych ścian ujrzeć jej szczupłej postaci, ani usłyszeć brzmienia jej głosu. Przeszedł po mieszkaniu zupełnie sobie nie uświadomiamyjąc, że ma tutaj pozostać, mieszkać i żyć.

W pokoju matki pierwszą rzeczą, która nasunęła mu się przed oczy była stara szabla napoleońskiego pradziadka. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę i daremnie starał się uświadomić sobie, że matka nie żyje. Odwrócił się i wtedy w lustrze wiszącym na wąskiej pomiędzy oknami ścianie zobaczył swoją twarz. Nie widział siebie od tygodnia przynajmniej. Mimo pantofelowego w pokoju półmroku dostrzegł, że odbija się naprzeciw niego twarz obcego zupełnie człowieka. Był brudny, od wielu dni niegolony, oczy miał zapadnięte i przygasłe, pod nimi ciemne sińce. Odruchowo przeciągnął dłoń po szorstkim policzku. Ręce miał też przeżarte brudem, zsiniałe pozatem z zimna.

Tomaszek, który bez jednego słowa, cicho jak cień postępowal w pewnym oddaleniu za ojcem, zauważył ten ruch i zaraz przysunął się bliżej.

— Chcesz się umyć, ojcze? — spytał. — Przyniosę ci zaraz wody!..

Dopiero teraz Gaszycki zauważył o obecności chłopca.

— Nie trzeba, Tomaszku — zatrzymał go — później!..

Przeszedł do swego gabinetu. Spozstrzegł, że szklana szafka z instrumentami chirurgicznymi była potrząskana, nie zainteresował się zresztą bliżej, co się stało z samymi narzędziami. Nie rozejrzał się nawet po pokoju, zatrzymał się tylko koło biblioteki i przyglądał się przykrytym grubą warstwą pyłu książkom.

Po chwili wsunął się cicho Tomaszek i przystanął we drzwiach. Gaszycki odwrócił się.

— Gdzie babcię pochowano, Tomaszku?

Chłopiec podniósł rękę w kierunku okien.

— Tam!

— Przed domem?

— Tak. Tam w głębi dziedzińca.

Gaszycki podszedł do okna. Wprawdzie szyba była w niem w poprzek nadpęknięta, lecz nie wypadła. Zmierzało już. Towarzysze Tomaszka, zgromadzeni w głębi podwórza dokoła zwalonych na ziemię desek, rozprawiali o czemś z wielkiem ożywieniem. Starszy od nich wszystkich chłopiec w żółtej i luźnej sportowej bluzie stał wsparty o siekiere i przysłuchując się, co mówią tamci, uderzał obcasem buta w leżące obok porąbane szczapy.

Tomaszek przysunął się do ojca.

— Stąd nie widać, ojcze. To tam dalej, przy końcu dziedzińca.

— Pójdiesz ze mną? — spytał Gaszycki.

Mały skinął głową.

Gdy wyszli na dwór, chłopcy dostrzegli ich, natychmiast umilkli. Grobów w głębi podwórza było kilka. Tomaszek pokazał drugi z brzegu.

— To tutaj!..

Była to mogiłka nie różniąca się niczem od pozostałych: bardzo mała i niska, z drewnianym krzyżykiem wetkniętym w płaską warstwę świeżej jeszcze, wilgotnej ziemi. Pod krzyżem stała oparta o niego cienka deseczka. Gaszycki schylił się i przeczytał: ś. p. Helena Gaszycka, a niżej: zmarła dn. 22 września 1939 roku. Litery wypisane były niezdar-nem, dziecinnym pismem. Spojrzał na stojącego obok Tomaszka.

Chłopiec zarumienił się lekko.

— Ja tylko napisałem, a deseczkę zrobił Franek Skórzewski... A te kwiaty — pokazał na spłowiata już całkiem wiązkę czerwonych widać dalej — to Terenia przyniosła, tylko już zwiędły!..

PAMIĘTAJ  
O GŁODNYCH  
W POLSCE

— Co za Terenia?

— To siostra Wojtka Świeradzkiego.

Przykucnąwszy poprawił deseczkę z napisem, która się trochę była przechyliła, a potem wskazując po kolei na sąsiednie groby począł opowiadać, kogo w nich pochowano. Wszystko to byli ludzie nieznanymi Gaszyckiemu: mieszkańcy bloku, albo bliscy sąsiedzi. Tomaszek pamiętał doskonale ich nazwiska i wiedział, gdzie i od czego kto zginął. Grzebano zmarłych bez trumien oczywiście.

— A tam — pokazał na ostatnią mogiłę — to pochowany jest jeden chłopiec, bomba rozerwała go przed naszym domem i nie wiadomo kto to jest... Franek Skórzewski mówi, że to pewnie chłopiec nie tutejszy i tylko przechodził tędy!..

Urwał i po chwili znów się odezwał:

— A jak chowano babcię, to był właśnie nalot i musieliśmy wszyscy schodzić do piwnicy!..

Gaszycki w milczeniu słuchał syna. Patrzył na grób i zupełnie nie potrafił sobie uświadomić, że pod tą mizerną warstwą ziemi leży jego matka. Nie cierpiał w tym momencie. Pragnął tylko jak najprędzej z tego miejsca odejść. Lecz nim się na to zdobył, począł z panującą dokoła ciszą wychwytywać miarowy stuk siekiery, znów dobiegający z przeciwległego krańca podwórka. Słuchał tych tępych uderzeń, a spojrzeniem błędził po bezlistnych drzewach poza ogrodzeniem, z lekka siniejących w niebieskawym zmierzchu. Ziemię w ogródkach zaścieniały póżółkłe liście, a na ścianach domków czerwieniały plamy jesiennych winorośli.

Tomaszek ciągle siedział przykucnięty przy ziemi, uciszony, z głową przechyloną trochę na bok. Gaszycki dotknął jego jasnych, miękkich włosów.

— Pójdziemy, Tomaszku, co?

Mały podniósł się natychmiast i w milczeniu, dziecinnym ruchem, do którego przyzwyczaił się od najdawniejszych lat, wsunął rękę w dłoń ojca. Dopiero dostrzegłszy kolegów, cofnął ją.

(Dokończenie nastąpi)



ROMUALD GANTKOWSKI

# POLSKIE DNI W KALIFORNJI

REPORTAŻ Z POBYTU PROF. O. HALECKIEGO

"God bless Poland, God save her, and with the help of his beloved Mother, Poland will stand free and independent, long live the day!" — Tak zakończył w atmosferze wielkiego wzruszenia na sali, sam głęboko wzruszony sędziwy Józef Scott, wiec polityczny w obronie Polski, zwołany w przeddzień wyjazdu prof. Oskara Haleckiego z Kalifornji. I gdy nazajutrz rano przy pożegnaniu prof. Haleckiego na dworcu w Los Angeles, wśród grona przyjaciół, znaleźli się również: blisko 80-letni, ale zawsze jeszcze pełen werwy, sławny adwokat i działacz polityczny, wspomniany wyżej, Józef Scott, oraz wybitny chemik i przemysłowiec kalifornijski, Bernard Flynn — uświadomiłem sobie raz jeszcze na czem głównie polegała olbrzymia wartość wykładów prof. Haleckiego na wybrzeżu Pacyfiku. Sukces ten wyraził się przede wszystkim w amerykańskim charakterze audytorjum które słuchało prelekcji prof. Haleckiego. Świetny uczony polski mówił o sprawie polskiej do Amerykanów i to do takich Amerykanów, którzy albo niewiele o Polsce z kompetentnych ust słyszeli, albo też słuchali wrogo do nas nastawionych mówców. Polacy amerykańscy czy też najnowsi polityczni emigranci

polscy nie stanowili nawet 10% słuchaczy.

Powstały niedawno w Los Angeles Związek Obrony Niepodległości Polski postanowił po dokładnej i obiektywnej analizie lokalnych stosunków spróbować rozszerzyć wpływy polskie przede wszystkim swe wysiłki w stronę naszego naturalnego sprzymierzeńca amerykańskiego, świata katolickiego, który jest tu bardzo liczny, wpływowy i zupełnie dotąd niewyzyskany. Po nawiązaniu bliskich i serdecznych stosunków z tutejszą najwyższą hierarchją kościelną — przyszła kolej na świeckich katolików. Gdy i to nastąpiło przez zbliżenie się do elity i myślowej katolickiej, zorganizowanej w bardzo ekskluzywnym klubie imienia wielkiego Kardynała Newmana i przez nawiązanie stosunków organizacyjnych z Knights of Columbus i lokalnym samorządowo-miejskim klubem Anchors Club — można już było zastanowić się nad rozpoczęciem jakiejś większej akcji dla pogłębienia i ugruntowania oraz poszerzenia współpracy polsko-amerykańskiej. To też Zarząd i Komitet Doradczy Związku Obrony Niepodległości Polski postanowił zaprosić do Kalifornji na szereg odczytów o Polsce kogoś z wy-

bitnych Polaków, przebywających w Stanach. Wybór padł naturalnie na niestrudzonego obrońcę Polski w Ameryce, członka Rady Związku Obrony Niepodległości Polski w Nowym Jorku, prof. Oskara Haleckiego.

Józef Scott, bezsprzeczny autorytet moralny nie tylko w Kalifornji, ale na całą Amerykę, szczególnie wśród katolików, kiedyś zaprzyjaźniony z Heleną Modrzejewską, dziś przyjacielem serdecznym Herberta Hoovera i gubernatora Warren, człowiek przed którym tutaj wszystko stoi otworem — objął nie tylko honorowe ale i faktyczne kierownictwo komitetu organizacyjnego. Bernard Flynn, wiceprezes Newman Clubu, przejął wielkodusznie na siebie ponad 85% kosztów imprezy, a resztę pokryli członkowie i sympatycy Związku.

Prof. Halecki był poprzednio w Kalifornji dwa razy. Pierwszy raz do brych kilka lat temu, przemawiał w Uniwersytecie Berkeley, drugi raz "Friends of Poland" w Los Angeles podejmowało go w czasie konferencji w San Francisco, w roku ubiegłym, śniadaniem na kilkadziesiąt osób w Hotelu Clark. Ale były to raczej kameralne wystąpienia w zestawieniu z obecnym objazdem, obejmującym w liczbach: 5,000 bezpośrednich i kilka-

## Z obrazów polskich znajdujących się w Ameryce



OLSZYNKA  
GROCHOWSKA  
1831 R.

(Szkic olejny  
Wojciecha  
Kossaka)



dziesiąt tysięcy radiowych słuchaczy amerykańskich.

5-go września odbył się w San Diego pierwszy odczyt prof. Haleckiego na temat "How Can Poland Survive?" pod protektoratem tamtejszego oddziału Knights of Columbus i pod osobistym przewodnictwem gorącego przyjaciela Polski, ks. biskupa Fr. Buddy, z publiczną dyskusją na zakończenie i z uchwaleniem rezolucji. 6-go września odbyło się przyjęcie Związku Obrony Niepodległości Polski na cześć prof. Haleckiego w Hotelu Roosevelt w Hollywood pod protektoratem ks. arcybiskupa J. J. Cantwella z przemówieniem profesora na temat: "Poland — East or West". Nazajutrz 7-go września odbył prof. Halecki w Klubie Kalifornja, w swojej siedzibie na czas pobytu w Los Angeles, konferencję prasową z przedstawicielami miejscowych dzienników. Dnia 13-go września przemawiał prof. Halecki na temat: "Is Poland liberated?" na śniadaniu Commonwealth Club w San Francisco, skąd mowa jego była dwukrotnie transmitowana tego dnia przez stację K.L.X. 16-go września prof. Halecki mówił do kilkuset członków Town Hall Club w Hotelu Biltmore w Los Angeles na temat: "Poland — Test Case of The Peace". Po odczycie odbyła się ożywiona dyskusja. Następnego dnia znakomity gość przemawiał w pięknym Mount of St. Mary's College na temat: "Poland's Place in The Catholic World", by 18 września mówić również na ściśle katolickie tematy: "Catholic Responsibilities in International Relations" w Immaculate Heart College w Hollywood. Tego samego dnia musiało się jeszcze zmieścić radiowe przemówienie prof. Haleckiego p. t. "Peace-making in Paris 1919-1946", ze stacji K.M.P.C. Nazajutrz miał się odbyć obiad na cześć prof. Haleckiego, wydany przez Newman Club w Hotelu Clark, połączony z odczytem honorowego gościa i dyskusją. Obiad nie mógł się odbyć z powodu strajku służby restauracyjnej — ale odczyt i dyskusja w niesłychanie serdecznej atmosferze odbyły się według programu. Kulminację pracowitej tury odczytowej prof. Haleckiego stanowił na zakończenie wiec masowy w dniu 20-go września w teatrze Ebell-Wilshire, znowu połączony z publiczną dyskusją po porywającym, półtoragodzinnym przemówieniu profesora na temat: "Poland — The Test Case".

Złożonego poważną chorobą protektora wieczoru księdza arcybiskupa Cantwella zastąpił wielki przyjaciel Polski i Związku Obrony Niepodległości Polski ksiądz biskup J. McGucken, zajmując miejsce przy stole obok honorowego przewodniczącego wieczoru, szambelana papieskiego i kawale-

ra maltańskiego, Józefa Scotta. Prawowite władze Rzeczypospolitej reprezentowali: konsul generalny z Nowego Jorku, min. Sylwin Strakacz i konsul honorowy w Los Angeles, L. T. Niemojowski.

Główne dzięki zabiegom i stosunkom konsula dr. Władysława Sokółskiego w San Francisco, udało się tam zorganizować przemówienie prof. Haleckiego w najstarszym klubie inteligencji amerykańskiej na Zachodzie, w Commonwealth Club. Dotychczas w klubie tym, niesłychanie w Kalifornji wpływowym, przemawiało tylko dwóch Polaków: prof. W. Lednicki z Berkeley i konsul Sokółski, sam zresztą członek tego klubu. By zaznaczyć jak bardzo potrzebny był obecny występ prof. Haleckiego w tem stowarzyszeniu, wystarczy nadmienić, że tydzień przedtem wygłosił w Commonwealth Clubie przemówienie aż nadto znany i głośny senator Claude Pepper z Florydy.

Wywodów prof. Haleckiego słuchało w skupieniu ponad 600 osób. Stacja K.L.X. dwukrotnie w tym dniu nadawała tę mowę przez radio. Ponadto Commonwealth Club wydrukował obszernie streszczenie przemówienia prof. Haleckiego w swoim tygodniowym biuletynie, rozsyłanym do swoich członków w 5,000 egzemplarzy.

Siostrzane stowarzyszenie Commonwealth Clubu w Los Angeles — Town Hall Club w Hotelu Biltmore, dotychczas wogóle niedostępny dla jakiegokolwiek Polaka, skorzystał tym razem, dzięki staraniom Józefa Scott'a, z nadarzającej się okazji, by usłyszeć prawdę o Polsce. Kilkuset najwyższych przedstawicieli inteligencji z Los Angeles wysłuchało z największym zainteresowaniem jednej chyba z najlepszych mów, jakie prof. Halecki wygłosił. Odpowiadając na szereg publicznie zadanych mu pytań — zachwycił prof. Halecki słuchaczy precyzją swoich objaśnień i opinii. Występ prof. Haleckiego w tym klubie uważam osobiście za najważniejszy i najpożyteczniejszy. Nietylko dlatego, że (podobnie jak w San Francisco) na tydzień przed odczytem prof. Haleckiego przemawiała w tym klubie znana komunistka, Ella Winter, obryzgując Polskę błotem — ale także dlatego, że w ciągu ostatnich kilku lat członkowie tego stowarzyszenia słyszeli tylko i wyłącznie wrogie opinie o naszej sprawie, bez najmniejszego przeciwdziałania ze strony kogokolwiek na tym terenie. Obszerne streszczenie rewelacyjnego przemówienia profesora Haleckiego wydrukowano również w biuletynie tygodniowym, który Town Hall przesyła swoim członkom.

"Mass-meeting" w teatrze Ebell-Wilshire był pomysły jako popularniejszy występ prof. Haleckiego, dla

t. zw. szerokiej publiczności. Wartość i znaczenie tego wiecu polega głównie na tem, że na odczyt o Polsce (tytuł: "Poland — The Test Case") poza maksymalnie stu Polakami przybyło 900 Amerykanów. To się tutaj jeszcze nie zdarzyło.

Ale nietylko frekwencja dopisała — dopisał również niezwykle uroczysty, podniosły nastrój na sali. I to jest zasługa przedewszystkiem Józefa Scott'a, który wygłaszając wstępne przemówienie wprowadził słuchaczy odrazu w odpowiednią atmosferę ciepłego, serdecznego stosunku do sprawy polskiej. Sposób, w jaki przedstawił zgromadzonym głównego mówcę, prof. Haleckiego, przynosił naprawdę zaszczyt krasomównu p. Scott'a. Prof. Halecki mówił tym razem inaczej. Przystępniej a zarazem z większym niż zwykle u siebie ogniem. Słuchałem go stojąc w kulisach i zdawało mi się, że widzę przed sobą wielkiego Karola Huberta Rostworowskiego, jak nieraz go widywałem, w Poznaniu gdy przemawiał ze sceny Teatru Polskiego.

Wiec zakończył się jednomyślnie przez obecnych uchwaloną ostrą rezolucją, wzywającą Prezydenta Trumana i Rząd Stanów Zjednoczonych do zerwania z moskiewską agencją i do ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych z jedynie legalnym Rządem Polskim w Londynie. Wartość tej, natychmiast przetelegrafowanej do Waszyngtonu rezolucji, polega na tem, że to Amerykanie ją uchwalili i że w imieniu obywateli miasta Los Angeles podpisał ją pierwszy tego miasta obywatel, Józef Scott.

Czytelnik sam oceni jak wielkiego wysiłku umysłowego i fizycznego trzeba było ze strony prof. Haleckiego do wykonania wyczerpującego rozkładu wystąpień. Mimo to prof. Halecki znalazł jeszcze czas na złożenie bardzo wielu oficjalnych i nieoficjalnych wizyt, jak i na odbycie specjalnego zebrania Związku Obrony Niepodległości Polski.

Myślę, że nie trudno zamknąć to sprawozdanie z pobytu prof. Haleckiego. Wnioski same się narzucają. Bezcenna wartość akcji prof. Haleckiego leży w zmobilizowaniu zupełnie nowych, dotychczas niedostępnych środowisk amerykańskich dla Polski na terenie notorycznie znanym z działalności komunistów i ich popleczników. Pobyt prof. Haleckiego otworzył sprawie polskiej nowe drogi i nowe możliwości. Wierzę, że wszyscy żyjący tu Polacy a przedewszystkiem nasza nowa, stale się powiększająca emigracja polityczna sprosta nowym zadaniom mądrej, bezinteresownej, wyteżonej i ofiarnej pracy dla Polski, zadaniom dziś po wizycie prof. Haleckiego znacznie większym i poważniejszym, niż przedtem.



ANNA FALK

## W A S I A

Niezapomnianej Wasia

Gdyby dla zbawienia świata trzeba było wyszukać dziesięciu sprawiedliwych i gdyby mnie przypadło wskazać jednego z nich — nie miałabym kłopotu. Wymieniłabym bez wahania: Wasilissa Piotrowna Merinosowa, służąca u lekarki Esfir Naumowny Rowiczekow.

Wasia (bo takim męskim skrótom ją przewzano) służy tam już trzydzieści lat. Przyszła do służby, kiedy Rosją rządził jeszcze car Mikołaj, a głową domu była nie Esfir, tylko jej matka, Eugenia Dawidowna. Teraz już matka jest staruszką i nie łatwo z nią żyć. Rozumie wszystko, ale z niezem nie chce się pogodzić. Wie, dlaczego jej młodsza córka Rachil, wyszła za ludowego sędziego Wołczakowa i że nie mogła postąpić inaczej — a jednak narzeka. "Czy to jest małżeństwo dla panny z dobrego domu — mówi — przecież Rachil jest nauczycielką, skończyła uniwersytet w Leningradzie". Rachil jest taka wątpia i delikatna, po prostu ani razu w życiu nie stała w ogonku przed sklepem i było by źle z jej domem i gospodarstwem, gdyby nie miała do pomocy sześciorga dzieci Wołczakowa z pierwszego małżeństwa. Ale — mówi Eugenia Dawidowna — jak Rachil może przebywać pod jednym dachem z tymi sześcioma dzikusami (nie mówiąc już o samym mężu, sędzim Wołczakowie), które nigdy się nie myją i kradną, co się da. Do domu przybranej babki wstęp ma tylko jedna, najmłodsza Rozka — i staruszka patrzy z dreszczem wstrętu na głupowate chłopskie dziecko, źle pachnące i niewychowane, nie mogąc uwierzyć najoczywistszej z prawd: że to jest pasierbica Rachil.

Ale nie wiele lepiej jest z jej prawdziwą wnuczką, córeczką Esfir, Idoczka. Idoczka ma sześć lat i dawno już powinna chodzić do *dietsadu*. Tym czasem była raz tylko, wróciła zadowolona, powtarzając bez końca świeżo wyuczony wierszyk "Lenin, Lenin dorogoj", a na sukience miała wielką, białą wesz. Opowiadała, że bawiła się z dziećmi w chowanego, a wychowawczyni, Anna Osipowna, siedziała w kuchni z gospodynią i jadły bliny, Dzieciom nie dano blinów, tylko *winegret* z buraków z octem i czerwoną kisiel. Jeden ładny chłopczyk kierował zabawą i wołał co chwila "...twoju mat'". Eugenia Dawidowna, wśród łez i jęków, stoczyła batalję przeciw *dietsadowi* i Idoczka więcej tam nie poszła. W mieście krzywiono się na te wymysły i kaprysy, a dzie-

cko i bawi się przed domem i przynosi stamtąd te same, nieznośne nawyki i manjery. Mała dziewczynka w chusteczce na głowie jest obca babce, a gdy dorośnie będzie sto, tysiąc razy bardziej obca — ona, która nie dowie się już o tem, że istniały kiedyś i istnieją gdzieś indziej inne formy egzystencji.

Gorzkie sprzeczności życia byłyby nie do zniesienia dla starej kobiety — gdyby nie Wasia. Wasia umie żyć w tym nowym świecie, jak umiała żyć w dawnym. Wasia radzi sobie doskonale wśród chaosu, który nastął, i godzi się z życiem w każdej jego postaci. Ona to w domu komunisty Rowiczekowa, męża Esfir, urządza staruszce potajemny "seder", gotuje pierogi w Purim i piecze ciastka z makiem. Ona to z kurą pod chustką jeździ do *oblastnego* miasta, do eks-"szojcheta" który potajemnie zakrywa kurę w przepisany przez rytuał sposób. A gdy Eugenia Dawidowna była chora, ona czuwając przy niej przyrzekała staruszce, że pochowa ją zgodnie z przepisami religii i wyliczyła wszelkie szczegóły, związane z tym ceremonjałem. "Eugenia za to pochowa mnie po naszymu, jeśli umrę pierwsza" — mówiła poetycznie. Wiedziała, że nie umrze pierwsza i rezygnowała z religijnego pogrzebu.

A Rachil mówi, że zawsze była wariatką i że, ostatecznie, gdyby nie jej dziwne małżeństwo — cała rodzina od dawna zmarniałaby na wygnaniu. Na Idoczce położyła "krzyżyk": ona już nie będzie inna, bo przecież musi żyć. Oby była zdrowa przy tych wszystkich brakach w odżywianiu! I najważniejsze — żeby tym brakiem zapobiec. Na to Wasia ma sposoby: siostrzenicę Niurę umieściła przez protekcję jako sprzedawczynię w magazynie żywnościowym. Niura daje jej wszystko poza kolejką i w dużych ilościach: mąkę, kaszę, oliwę, nawet cukier. Wasia zawsze wie z góry, jaki towar będzie w magazynie, zawsze już krąży w jego okolicach, kiedy należy, zaopatrzona w torby, słoje i *awoski*. Udziela też cennych informacji znajomym, ale tylko tym, co naprawdę nie mogą stać po ogonkach. "Kto ma czas, mocne nogi i twarde łokcie — niech stoi!" — mówi z westchnieniem. Prawdę mówiąc, z wszystkimi dzielić się tajemnicą nie mogłaby — zna przecież niemal całe miasto i prawie ze wszystkimi przyjaźni się. To jej bardzo ułatwia życie, bo ostatecznie każdy człowiek może się na coś przydać. Wasia ma przyjaciół

w *chlebnym* magazynie, zna *bufetczyce* w stołówkach, lekarzy, krawcowe, myśliwego Aleksieja, aktorów z teatru w Domu Kultury i redaktorów dziennika "Szachtorskiej Raboczej". Nie obcuje tylko z urzędnikami NKWD. Zabawne, nazywa ich zapamiętanem z carskich czasów, źle zastosowanym określeniem: "Czarna sośnia".

Im znów Wasia nie jest wcale do szczęścia potrzebna — mają wszystkiego dość. Jedzenia, ubrania, pieniądze, stosunków — mają też poczucie bezpieczeństwa, którego tak brak wszystkim innym. A Wasia łąnie właśnie do tych, którym czegoś brak. Bo Wasia nie tylko bierze od ludzi, przez wszystkim daje — daje szczerą, szeroką dłoń, bez rachunku, z całego serca. Każdemu przecież czegoś potrzeba. Aktoży często są głodni, *bufetczyce* obdarte. *Gławbuch* z testu stołowych drży przed aresztowaniem: wiadomo, pokręcił coś w księgach, najpierw żeby pokryć kradzieżę nacelnika *otdielenia*, a potem i własne. I jeszcze, i jeszcze — ilu ludzi, tyle trosk, lęków, nieszczęść i bólów.

Gdyby nie Wasia, kto wie, czy rodzina Eugenji Dawidowny, rodzina o tak słym pochodzeniu socjalnym, przetrwałaby lata aresztowań i czystek. Czy Esfir Naumowna utrzymałaby się na stanowisku lekarza *żeńskiejkonsultacji*, wbrew intrygom zawistnych koleżanek, które wyszperały gdzieś wszystkie tajemnice rodzinne i wiedzą i o fabryce ojca, i o siostrze Soni, która wyjechała na Węgry i może jeszcze tam żyje. I które za oczyma mówią o lekarce "Zydówka" i złośliwie skadują jej imię "Es-fir Naumowna". Bo Esfir nie zmieniła imienia i Wasia chwali ją za to. Choć sama dumna jest ze swego pochodzenia — i socjalnego, i z tego, że jest prawdziwą Rosjanką, z rodziców prawosławnych; choć w przystępach złego humoru potrafi porządnie dokuzyć na ten temat Esfir lub staruszce — przecież mówi, że nie należy się wstydzić swego narodu. Wyśmiewa dentystę Samuela Gerszowicza, który przezwiał się Sawielij Grigoriewicz i udaje, że nie ma nic wspólnego z Żydami. Ułatwia to mu życie, prawda, ale Wasia gardzi nim i witając go nie omieszka nigdy przekręcić jego imienia. "Zdrastwujecie, Sawielij Gerszownik" — woła z ironicznym uśmiechem — albo znów: "Samuel Grigoriewicz". Bo Wasia ma wielkie poczucie humoru.

(Dokończenie nastąpi)



FRANCISZEK J. WAZETER

## ROZMOWY Z POLONJĄ

W ostatnich czasach mówi się wiele o nowej epidemii grypy. Grasuje ona już w Europie, a niektórzy obawiają się, że ten groźny gość nie bacząc na ocean i barjery graniczne, może się przemyścić także do nas. Ci, którzy pamiętają niszczące żniwo "hiszpanki" po pierwszej wojnie światowej, są pełni obaw, by i tym razem złośliwa epidemia nie porwała setek tysięcy ofiar we wszystkich krajach świata.

Jak zapewniają lekarze, obawy te są nieuzasadnione. Po pierwsze, przebieg choroby jest obecnie łagodniejszy, aniżeli przed dwudziestu siedmiu laty, a po drugie, w zwalczaniu grypy, medycyna poczyniła w ostatnim okresie olbrzymie postępy. Podobno wystarczy jeden zastrzyk "antygrypowy", by z całkowitą niemal pewnością uchronić się przed przykrymi niespodziankami.

Niestety, nie wynaleziono dotychczas żadnego lekarstwa na inną epidemię, która wprawdzie nie atakuje zdrowia fizycznego ludzi, ale jest nie mniej groźna, ponieważ powoduje chorobę całych narodów i państw.

Nikt nie ustalił jeszcze nazwy tej epidemii i dlatego musimy się ograniczyć do opisu jej symptomów i następstw. Jeżeli chodzi o te ostatnie, to tej właśnie epidemii przypisuje się świeże sukcesy komunistów we Francji i we Włoszech.

W czasie ostatnich wyborów we Francji nie poszła do urny olbrzymia ilość obywateli: trzydzieści jeden procent uprawnionych do głosowania Francuzów.

Dlaczego?

Korespondenci pism i obserwatorzy zagraniczni, którzy tę sprawę badali na miejscu, odpowiadają prawie jednogłośnie, że głównym powodem tak wysokiej abstynencji przy wyborach we Francji było zmęczenie, rozczarowanie i pasywność znacznej części obywateli. Najjaskrawiej wystąpiły te nastroje w oświadczeniu pewnego weterana francuskiego, człowieka pięćdziesięcioletniego, który na pytanie korespondenta, dlaczego nie wziął udziału w wyborach, odpowiedział z rezygnacją:

— Biłem się w pierwszej wojnie światowej, biłem się przez cztery lata jako żołnierz "Resistance", przez dwadzieścia pięć lat brałem czynny udział w życiu politycznym, a dziś widzę, że to wszystko nadaremne, że ten chaos skończy się dyktaturą i komunizmem. Zresztą, niech przyjdzie co chce, ja już mam dość wszelkiej polityki. Fini!...

W ten lub w podobny sposób, stwierdzając swoją rzekomą bezzilę i bez-

radność, po parę milionów Francuzów i Włochów wstrzymało się od głosowania, w przekonaniu, że... i tak to nic nie pomoże, a następstwem było zwycięstwo doskonale zorganizowanej i zdyscyplinowanej partii komunistycznej.

Czy tak się dzieje tylko we Francji i we Włoszech? Czy u nas w Stanach Zjednoczonych nie widać objawów bardzo podobnej choroby społecznej?

Kto bystro i dokładnie obserwuje nasze życie polityczne musi odpowiedzieć na to pytanie potakująco.

Nie ma u nas wprawdzie objawów masowej abstynencji wyborczej, nie ma masowych nastrojów rozgoryczenia i rezygnacji, ale, niewątpliwie zaczyna się epidemia ucieczki od pewnych, podstawowych zagadnień politycznych. Przeciętny obywatel amerykański, tak zwany szary człowiek, interesuje się wewnętrznymi sprawami gospodarzami i społecznymi, strajkami i groźbą inflacji, kontrolą cen i tym podobne... Gdy jednak na porządku dziennym znajdują się zagadnienia polityki międzynarodowej, zagadnienia wolności i praw człowieka wszędzie na świecie, niepodległość tak zwanych małych narodów, walka z ekspansją totalizmu, zainteresowanie słabnie i występują wyraźne objawy pasywności albo zrezygnowania.

Jeden mówi: cóż, ja szary człowiek bez wpływów i znaczenia mogę tu zrobić? — drugi dowodzi, że to wszystko są sprawy dalekie i bez związku z interesami Stanów Zjednoczonych...

Bez związku?

Oby, ci lekkomyślni współobywatele nasi nie żalowali kiedyś, nie żalowali gorzko tych słów!

My — drodzy rodacy — wiemy dobrze, że w tej kuźni polityki międzynarodowej, na której warsztacie znajdują się w tej chwili pozornie odległe od nas sprawy innych narodów i kontynentów — w rzeczywistości wykuwa się przyszłość Stanów Zjednoczonych i los naszych dzieci! Że bezpieczeństwo naszej ojczyzny zależy tak samo od rozwoju wydarzeń w Chinach, jak w Niemczech lub w Polsce, w Dardanelach tak jak w Afryce, w

Grecji tak jak na Alasce. Z chwilą, gdy błyskawiczny postęp cywilizacji technicznej, wraz z przestrzenią przekreślił decydujące znaczenie granic strategicznych, sprawa stała jasno. Na trwałe, nie może być mowy o dwu odrębnych i sprzecznych ze sobą systemach międzynarodowych. W przyszłości cały świat będzie albo demokratyczny i oparty na zasadach prawa moralności, albo totalistyczny, to znaczy zbudowany na tyranji i gwałcie. A jeżeliby miało pozostać tak jak, niestety jest dzisiaj przy niszczącej aktywności i dynamicie komunistów i sowieckiego totalizmu, a tepej bezczynności i ustępliwości demokracji, to rezultat nie trudno przewidzieć!

Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że bardzo poważna część opinii publicznej w Ameryce prawd tych nie rozumie, a przeto nie może mieć prawdziwego wyczucia rzeczywistości.

Czy my, Amerykanie pochodzenia polskiego uczyniliśmy wszystko, by tę sytuację zmienić?

Obecny stan sprawy polskiej na terenie amerykańskim dowodzi jak wiele, jak bardzo wiele jest do zrobienia. Z wielkiego zagadnienia niepodległości Polski została się mała sprawa wyborów, to znaczy fikcji, bo przecież w obecnych warunkach polskich nie sposób mówić o możliwości wolnych wyborów. Z długiej listy zasadniczych zobowiązań wielkich mocarstw wobec narodu polskiego zostały humanitarne epizody UNRR'y i Displaced Persons.

Sprawa Displaced Persons i skandalicznego zachowania się sojusznicych władz okupacyjnych wobec tych zasłużonych a tak nieszczęśliwych ofiar nazizmu wymaga ze strony Amerykanów polskiego pochodzenia nieustannej czujności i systematycznej kampanji.

Ale sprawa ta nie może przesłaniać podstawowego zagadnienia, to znaczy walki naszej o prawdziwą niepodległość Polski!

Właśnie teraz trzeba rzucić do tej walki nowe energie dla zorjentowania i zmobilizowania opinii amerykańskiej, trzeba nowego, planowego wysiłku w zakresie interwencji wydawnictw, prasy, radja.

Nie możemy się zastaniać brakiem funduszy, pieniądze zebrane w czasie zbiórki leżą w kasach. Czekaają na uruchomienie. Już czas najwyższy, by w oparciu o nie Amerykanie pochodzenia polskiego rozpoczęli nową decydującą fazę swej walki o prawo i sprawiedliwość dla kraju Ojcow — Polski!

Potrzebni czyszciciele do budynków biurowych, do pracy nocnej. Doświadczenie niepotrzebne — 40 godzin pracy — bardzo dobra płaca. Należy zgłosić się do pana Inge — 59 Pine St., New York City.



# TYDZIEŃ POLITYCZNY

W miarę zbliżania się świąt Bożego Narodzenia we Flushing Meadow Parku, gdzie odbywają się obrady Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz na trzydziestym czwartym piętrze hotelu Waldorf Astoria, gdzie naradzają się ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, daje się zaobserwować pośpiech i dążenie do jakiegoś, chociażby byle jakiego, nawet pozornego doprowadzenia obrad i tajnych targów do końca, wyglądającego na wynik pozytywny. Z tego też powodu, wysuwane są propozycje, podsuwane sugestje, redagowane formuły metne, wieloznaczne, z trudem albo wcale, dotąd, nie dające się przeniknąć co do ich znaczenia i celu rzeczywistego. Dla reporterów dziennikarskich, zwłaszcza dla korespondentów pism brukowych nastał czas złoty: Mołotow agreed, Mołotow accepted — oto ogromnymi czcionkami odbite tytuły na frontowych stronicach pism, obliczonych na masowy zbyt mafokrytycznych, milionowych mas czytelników. Na co, właściwie, Mołotow się zgodził, co naprawdę Mołotow zaakceptował, tego nie są w stanie zrozumieć nie tylko śpieszący do pracy czy też z pracy do domu miliony czytelników pism, kalkulowanych na zbyt masowy, ale nawet wytrawni dyplomaci i doświadczeni politycy, zasiadający w fotelach, rozstawionych w wielkiej hali wystawowej, w której obraduje walne zgromadzenie UN, nie są w stanie dołącznie się zorjentować w tych wszystkich posunięciach Mołotowa. Dzieje się tak dlatego, że Mołotow przemawia, w sensie politycznym i polityczno-moralnym, językiem eurazyjskim, kojarząc swoje formuły słowne z metodami eurazyjskimi, podczas kiedy delegatom innych narodów, zwłaszcza wchodzących w krąg starej kultury europejskiej, zdaje się, że jest to język europejski. A przecież, nie jest to język europejski, tak samo jak sam Mołotow nie jest reprezentantem zasad, kultury, obyczajów i zwyczajów, których się trzymają, które wiążą narody zachodniej cywilizacji.

Mołotow naprzykład, się zgodził, a nawet wysunął propozycję powszechnego ograniczenia broni, jednakże w takiej formie, aby utracić amerykański projekt kontroli energii atomowej i wtłoczyć taką kontrolę w ramy uprawnień Rady Bezpieczeństwa, gdzie zawsze Rosja Sowiecka może operować swym prawem weta.

Pod ogniem argumentów amerykańskich, brytyjskich i australijskich. Mołotow daje bardzo niejasne przyrzeczenia co do ograniczenia prawa weta w kwestiach, związanych z kontrolą rozbrownienia, jednakże — o ile

sądzić można z dotychczasowych sformułowań — są to przyrzeczenia bezwartościowe, w najlepszym razie małowartościowe. Mołotow, na przykład, zgodził się na to, aby — w kwestji triesteńskiej — sprawa wycofania wojsk aljanckich uzależniona została od oświadczenia się w tej sprawie gubernatora Triestu, ale sformułowany w tej materji kompromis ministrów Wielkiej Czwórki, sprowadza się do tego, że obszar Triestu zostanie faktycznie prawie ogołocony z wojsk aljanckich z chwilą wejścia w siłę układu pokojowego z Włochami. Pozostawienie bowiem bardzo nikłych sił aljanckich na terytorjum Triestu — po 5 tysięcy żołnierzy amerykańskich i brytyjskich obok 5 tysięcy Jugosłowian, tworzących przeciw tylko częśćkę, rozlokowanych w sąsiedztwie wielkich sił jugosłowiańskich — jest w rzeczywistości sukcesem Mołotowa a porażką dyplomatyczną p. Bynesa i Bevina. Czy tylko porażką dyplomatyczną, to się pokaże nieco później, kiedy Tito przystąpi do aneksji Triestu, stosując metodę czy to hitlerowską czy to stalinowską, między którymi to metodami, zresztą, większa różnica nie istnieje.

Wogóle, można już z całą pewnością, twierdzić, że na tem trzydziestym i czwartym piętrze hotelu Waldorf Astoria zakończone będzie lada dzień zlepienie traktatów pokojowych z pięcioma krajami satelitami Niemiec. Będzie to kilka papierków zlepionych z różnych wykrawków; niewątpliwie, oprawa będzie efektowna, tytuły wyciśnięte na kartonie oprawy obiecujące, ale treść będzie nikła, zawodna; jako dokument prawa narodów traktaty te nie będą stanowić trwałej podstawy pokojowej i zostaną szybko rozdarte przez rozsadzającą siłę ekspansjonizmu sowieckiego, za pośrednictwem Titów, Dimitrjewów, Grozów, Hoxów.

Przedsmakiem tego wszystkiego służyć może dzisiejszy stan kwestji greckiej. Grecja, od strony swej grani-

cy północnej, jest dzisiaj atakowana przez Jugosławię i Bułgarię, zasłaniających się akcją partyzantów greckich, organizowanych, uzbrajanych, prowiantowanych na terytorjum Jugosławii i Bułgarii, które — co za ironja! — zasiadają razem z Grecją na walnym zgromadzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Premjer grecki Czaldaris leci z Aten do Flushing Meadow Park, aby złożyć przed Radą Bezpieczeństwa skargę na swych słowiańskich sąsiadów i domagać się interwencji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zobaczymy, jak Mołotow czy Gromyko, którzy nalegają na zastosowanie ostrych sankcyj względem reżymu gen. Franco, jako zagrażającego pokojowi, jak, powtarzamy, delegaci moskiewscy zareagują na groźne niebezpieczeństwo wojny, zaistniałe istotnie na Bałkanach, z powodu organizowania napadów zbrojnych na terytorjum Grecji przez agentów Rosji Sowieckiej: Tita jugosłowiańskiego i Dimitrjewa bułgarskiego. Zobaczymy, jak wogóle owa Rada Bezpieczeństwa i całe UN łącznie z całym czteroosobowym garniturem ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki zdoła rozstrzygnąć groźny konflikt grecko-jugosłowiańsko-bułgarski.

Konfliktów międzynarodowych, coraz groźniejszych, jest przecież więcej. Sytuacja Chin gmatwa się zarówno militarnie jak i wewnętrznie politycznie. Indje zagrożone są wybuchem wojny domowej, na skutek antagonizmu pomiędzy nacjonalistyczną Partją Kongresową a Ligą Mahometańską hinduską. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zwolana do Londynu w wielkim pośpiechu konferencja brytyjsko-hinduska, aczkolwiek doszła do skutku, chociaż z ogromnym trudem, nie da żadnego rezultatu pozytywnego. Położenie w Palestynie zaognia się coraz bardziej przez terrorystyczne akcje tajnych organizacji żydowskich i surowsze coraz bardziej represje brytyjskie. W Egipcie rozgorzała ostra walka wewnętrzno-polityczna na tle układów egipsko-brytyjskich w sprawie ewakuacji Egiptu i zawarcia traktatu militarnego między Egiptem a Wielką Brytanią. W Europie zaś, w jej politycznym dzisiaj sercu, we Francji, zanosi się na długotrwały kryzys wewnętrzny. Próba narzucenia Francji rządu, przeprowadzonego przez dezertera Thoreza, nie udała się, ale źródła kryzysu wewnętrzznego istnieją nadal i trudno przewidzieć jak się dalej rozwijać będzie położenie wewnętrzne w tym kraju, który powinien by przodować od radzaniu się prawdziwej demokracji na starym kontynencie.

ZBIÓR WIERSZY

A. JANTY

“WIDZENIE WIARY”

Cena \$2.50

Do nabycia w

“BIBLIOTECE POLSKIEJ”

157 East 64 St., New York City



# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## JESZCZE O OBCHODZIE 11 LISTOPADA

Pisząc dwa tygodnie temu o obchodzie Święta Niepodległości, zorganizowanym przez Polski Instytut Naukowy wyraziliśmy zdziwienie, że odbył się on w małej salce biblioteki wilsonowskiej, nie zaś w obszernych salach Fundacji Kościuszkowskiej. W związku z tem wyjaśniono nam, że Fundacja Kościuszkowska nie była proszona o udzielenie swych sal na ten świetny wieczór, jak również że stoi ona zawsze do dyspozycji każdej inicjatywy naukowo-literackiej o wysokim poziomie. Jednocześnie na zebraniu młodzieży prof. Mierzwa, dyrektor Fundacji omówił zasadniczo stanowisko Fundacji wobec zagadnień politycznych i pomocy dla Polski, wyrażając swą pełną solidarność ze stanowiskiem całej Polonji. To zamyka, jak sądzimy, nieporozumienie, któremu daliśmy echo i pozwala nam wyrazić nadzieję, że Fundacja Kościuszkowska, która tyle zrobiła aby pomóc kulturze polskiej będzie szła w pierwszym szeregu walki o jej zachowanie i o jej prawdziwą wolność.

## "NIE DAMY POLSKI WROGOWI"

W niedzielę dnia 1 grudnia odbył się w Chicago wielki wiec na którym głównym mówcą był prezes Kongresu Polonji Amerykańskiej Karol Rozmarek. Wiec zwołał Wydział Stanowy Kongresu Polonji na Stan Illinois a co najmniej 5000 osób wypełniło po brzegi Ashland Boulevard Auditorjum.

Po otwarciu wiecu przez wiceprezeskę Wydz. Stanowego, Franciszkę Dynek, przewodnictwo objął prezes Wydz. Stanowego sędzia Tadeusz Adesko, wybrany niedawno na senatora Legislatury Stanu Illinois. Pierwsze przemówienie wygłosiła Diana Tauber, Angielka, która jako ochotniczka Armji Polskiej spędziła sześć lat w jej szeregach, osiągając stopień porucznika.

Drugim mówcą był prezes Rozmarek, który na czele delegacji Kongresu Polonji spędził 10 tygodni w Europie, przebywając kolejno we Francji, Niemczech, Belgji i Anglii.

Na wstępie przedstawił prezes Rozmarek poczynania Delegacji w Paryżu, gdzie w owym czasie obradowała Konferencja Pokojowa, poczem bardzo szczegółowo przedstawił tragiczną sytuację w obozach wysiedleńców polskich w amerykańskiej i angielskiej strefie Niemiec.

W dalszym ciągu swego przemówienia prezes Rozmarek poruszył bolesną sprawę wiz amerykańskich dla Polaków, którzy na zaproszenie swych

krewnych zamierzają przybyć do Ameryki. Ponad 3,000 Polaków z afidawitami od krewnych w Ameryce czeka na otrzymanie wiz wjazdowych. Przy wydawaniu tych wiz stwierdzono poważną dyskryminację obywateli polskich pochodzenia polskiego. Na 1000 wiz wydawanych przez jeden z konsulatów amerykańskich w Niemczech przypada 800 na obywateli polskich niepolskiego pochodzenia. W tej sprawie wizowej Kongres Polonji poczyni energiczne starania u kompetentnych władz amerykańskich".

Kończąc swoje sprawozdanie, prezes Rozmarek wezwał Polonję do tworzenia lokalnych komitetów, które podjęłyby się opieki nad Polakami pozabawionymi Ojczyzny i dopomożenia im w przybyciu do Stanów Zjednoczonych. "Czy to się podoba Rosji, czy też nie — kończył prezes Rozmarek — czy to się podoba rządowi warszawskiemu, czy nie, — Polonja Amerykańska będzie nadal pracowała i opiekowała się losem jej braci. Nie damy Polski wrogowi. Tak nam dopomóż Bóg!"

## REZOLUCJA POLONJI CHICA-GOWSKIEJ

Oto najważniejsze fragmenty rezolucji uchwalonej na wiecu, o którym piszemy powyżej:

"Domagamy się, aby rząd Stanów Zjednoczonych ułatwił polskim żołnierzom, znajdującym się na uchodźstwie, wolny wstęp do szeregów armji amerykańskiej".

"Apelujemy do wszystkich mężów stanu, decydujących o obecnych losach świata, aby naprawili zło wyrządzone Polsce przez wielką Trójkę w Jacie i Teheranie".

"Domagamy się usunięcia z terenu Polski rosyjskiej armji, oraz tajnej policji występującej pod nazwą NKWD".

"W międzyczasie proponujemy aby Rząd Stanów Zjedn. wycofał uznanie marjonetkowego reżymu warszawskiego i nawiązał z powrotem stosunki dyplomatyczne z konstytucyjnym rządem polskim w Londynie".

"Domagamy się, żeby kwestja granic Polski była bezzwłocznie rozpatrzo-  
na przez organizację Zjed. Narodów".

## TYLKO W GRUDNIU!

### OKAZJA NA PIĘKNY PREZENT ŚWIĄTECZNY 300 ULGOWYCH PRENUMERAT "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Nowi prenumeratorzy mogą wykorzystać do końca grudnia 1946 roku tą świąteczną okazję i zamówić ulgową prenumeratę bądź dla siebie, bądź dla polskich żołnierzy lub wysiedleńców.

**Tylko 7.50 zamiast 9.50 dolarów.**

Dotychczasowi prenumeratorzy "Tygodnika Polskiego" mogą zamówić ulgową prenumeratę dla swych przyjaciół i znajomych przebywających w Stanach, Kanadzie, Anglii lub innych krajach.

**Roczna prenumerata "Tygodnika Polskiego" —  
to piękny podarek świąteczny.**

Do Administracji "Tygodnika Polskiego"  
157 E. 64 Street, New York City

Załączając czek (przekaz pocztowy) na sumę 7 dolarów i pięćdziesięciu centów, proszę o przesyłanie "Tygodnika Polskiego"

na adres: .....

Podpis .....



# OPINJE I ZDARZENIA

## OSTROŻNIE Z KOMITETEM NARODOWYM

Dochodzą nas coraz uporczywiej plotki z Londynu, że grono polityków, ściślej mówiąc urzędników, uznających władzę Prezydenta Raczkiewicza, zamierza powołać do życia coś w rodzaju Polskiego Komitetu Narodowego, mającego prowadzić ożywioną akcję polityczną i gotowego odegrać bardzo czynną rolę na wypadek, dość realnie przewidywany, gdyby Wielka Brytania cofnęła uznanie "rządowi" Osóbki.

Póki rzecz nie wychodzi ze stadjum plotek, domysłów, dowolnych list nazwisk, nie widzimy powodu aby obszerne i poważnie dyskutować sprawę owego komitetu, takiego czy innego w Anglii czy w Ameryce. Jesteśmy od dawna zdania, że dobro sprawy polskiej wymaga zespolenia wszystkich ugrupowań niepodległościowych emigracji i wysunięcia ludzi najlepszych bez różnicy partji, powołania do pracy publicznej najtęższych głów, najmocniejszych charakterów, największych talentów nie tylko z pośród ciasnego grona emigracji londyńskiej ale z pośród wszystkich centrów polskich, tak samo w Stanach Zjednoczonych, na Bliskim Wschodzie i w Europie. Chcemy się jednak zastrzec stanowczo przeciw tworzeniu się jakichkolwiek organizmów tego rodzaju na podstawie "kanapowej" w rezultacie takiej czy innej "sitwy", wypowiadamy się przeciw narzucaniu emigracji jakiegokolwiek grupy, nie mogącej się wykazać jaknajszerszej uznawanym autorytetem a nie tylko uznaniem grup węższych niż dotychczasowe zagraniczne reprezentacje stronnictw polskich.

Przedewszystkiem zaś żadne tego rodzaju pomysły nie mogą być podejmowane i uskuteczniane z pominięciem kardynalnej zasady wszystkich naszych poczynań zagranicą: że mianowicie źródłem wszelkiej władzy polskiej jest władza legalnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i że wszystko co podrywa tę zasadę godzi w dobro sprawy polskiej, i jest wodą na młyn naszych wrogów i fałszywych przyjaciół.

O tem na pierwszym miejscu pamiętać należy przystępując do tworzenia wszelkich komitetów wyzwolenia, wszelkich senatów naszej emigracji. Nie byłoby bowiem Jałty gdyby nie znaleźli się Polacy, gotowi ustąpić polskiego terytorjum i polskiej suwerenności. Gdybyśmy jeszcze raz tę suwerenność uszczuplili, podali w wątpliwość, nie innego poza nową, inną Jałtą nie mogłoby z tego wyniknąć.

## PAN RETTINGER ROZCZAROWANY

Bawi w Stanach Zjednoczonych, jak zawsze od trzydziestu bodaj lat, w "sekretnej misji" pan Józef Rettinger, cygan polityczny ("cygan" nie od "cyganiec" ale od "cyganerji") szef gabinetu i szara eminencja nieboszczyka generała Sikorskiego, uczestnik wszystkich jego aktów i paktów, nieraz za te akty i paktów bardziej niż sam zmarły premier winiony.

Pan Rettinger był w swoim czasie entuzjastą porozumienia z Rosją, — gwałtownym krytykiem tych wszystkich, którzy w to porozumienie nie wierzyli i dlatego je zwalczali, angażował się on "na całego" we flirty moskiewskie, sztychował "maksymalistów" i „faszystów" polskich, mówił albo udawał że mówi poważnie o współpracy polskiej i rosyjskiej demokracji.

I oto, czynem popierając słowa, p. Rettinger, "fliegendie Rettinger", pojechał do "nowej Polski", przekonany pewno, że uda mu się odegrać rolę jej Radka czy Erenburga, że w bałaganie "nowej demokracji" znajdzie się miejsce na jego polityczną bohemę, że da on sobie radę z Osóbkami i Gomólkami, którzy napewno będą potrzebować (tak sobie pewno pan Rettinger myślał) zrecznych specjalistów od stosunków z Zachodem i na Zachodzie.

To, że pan Rettinger, który osobiście jest człowiekiem odważnym, czego dowiódł w r. 1944 zlatując w Polsce na spadochronie, nie uznał za możliwe w Polsce pozostać, że nie wymagając nigdy specjalnych luksusów i przyzwyczajony do różnych dekadentkich prywatacji, uznał obecną Polskę za kraj niemożliwy do życia, że wyjechał stamtąd i dzisiaj na prawo i na lewo mówi że w Polsce niema żadnej wolności, że rządzi w niej Bezpieka, że panuje w niej terror i ucisk — to jest dowód niezbity, że w Polsce naprawdę jest strasznie. Dziwnemi czasem drogami chodzi prawda i dziwnie wybiera ludzi aby ją głosili.

Bo żeby pan Rettinger, właściwy twórca katastrofalnego paktu z Rosją, zwanego popularnie paktem "Rettinger-Majski" mówił to, co mówi o Rosji — na to, doprawdy trzeba było nadzwyczajnych rzeczy, tych właśnie, które dzisiaj się dzieją w nieścześniejszej Polsce.

## NOWY TOM WAŃKOWICZA

Wyszedł drugi tom jednej z najbardziej niezwykłych, nie tylko w naszej literaturze książek będącej napewno rekordem i unikatem w piśmiennictwie wojennem wszystkich krajów i czasów. Melchjor Wańko-

wicz szedł krok w krok za żołnierzem polskim od pierwszej chwili wejścia II Korpusu do walki, mającej za cel zdobycie Monte Cassino aż do zatknięcia sztandaru polskiego na ruinach klasztoru. Pomnażając się w dziesięćkroć, nie baeząc na niebezpieczeństwa i wraz z żołnierzami narażając życie, towarzyszył Wańkowicz kolejno wszystkim oddziałom w ich akcji, pchając się tam przedewszystkiem gdzie było najtrudniej i najgoręcej. Tej odwagi żołnierskiej i pasji pisarskiej skutkiem — powstała książka, która, powtarzamy to, jak żadna inna w świecie uratowała od niepamięci i przekazała potomności maximum prawdy o historycznym czynie wojennym. Uchroniła też ona dla legendy maximum nazwisk bohaterów, których losem było dotąd walczyć i ginąć bezimiennie ku chwale nielicznych, wybranych. To co w książce Wańkowicza imponuje przedewszystkiem, co czyni ją tak ważną i przełomową dla naszej literatury — jest to właśnie — to bogactwo nazwisk żołnierzy, ta troska o oddanie każdemu z nich należnej mu zasługi, to rozłożenie chwały zwycięstwa na tysiące walecznych ze wszystkich stanów, ras i narodów Polski.

Znaczenie książki Wańkowicza jest niezwykle historycznie, wychowawczo i literacko także — jest ona bowiem skomponowana we właściwym Wańkowiczowi rozchełstaniem, na żywej mowie robionym, bardzo literackim ale bardzo też indywidualnym stylu, w który jeśli czytelnik dobrze się wżyje — przeżywa wszystkimi myślami, nerwami i sercem największy bodaj czyn orężny — jakiego wojsko polskie dokonało w ciągu swej tak wspaniałej historii. Tom II świeżo wyszły — mówi o najważniejszych chwilach bitwy, wyjawia też najpiękniejsze czyny polskiego bohaterstwa, dokonane bez fanfaronady ale z zaciekleścią i brawurą, po której w czasie tej wojny poznawano na wszystkich frontach Polaków.

Książka jest zdobiona z bogactwem, które waga jej i jej zadanie dokumentarne w pełni tłumaczy; powinna ona naprawdę znaleźć się w każdym polskim domu i co od nas wszystkich też zależy, w każdej publicznej bibliotece amerykańskiej.

## DOWCIP NAPRAWDĘ PROPAGANDOWY

Ktoś mówi do żołnierza polskiego w Anglii:

"Dlaczego wy nie wracacie do Polski?"

Na to żołnierz:

"Poco mamy tam jechać. Bolszewicy i tak tutaj przyjdą".



## Kronika katolicka

"THE TABLET" zamieszczając sprawozdanie ks. B. Filipiaka pod tytułem "How Cardinal Hlond Faced The Gestapo", opatrzyła je od siebie nast. uwagą:

"Kardynał Hlond, Arcybiskup Warszawski i Prymas Polski, podpisał list pasterski odczytany we wszystkich kościołach Polski i zawierający wskazówki dla wiernych, by w nadchodzących wyborach głosowali zgodnie ze swym chrześcijańskim sumieniem".

"Mając na względzie doświadczenie z Arcybiskupem Zagrzebia, drukujemy następujące świadectwo, jaką była postawa Kardynała Hlonda u czasie wojny, gdyż niedaleki być może jest dzień, gdy także i On będzie oskarżony o pomaganie i popieranie Osi".

DEKORACJA TITO i innych dygnitarzy Jugosławii komunistycznej wysokimi odznaczeniami polskimi w czasie belgradzkiej wizyty Bieruta, bezpośrednio po wyroku na arch. Stepinaca, spotkała się z oburzeniem katolickiej opinii w Polsce.

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA, który urządzono w Kraju w czasie od 5 do 13 ub. m. dał poważne wyniki w postaci pomocy dla najbardziej potrzebujących a szczególnie dla najbardziej dotkniętych nędzą dzieci polskich. Całą akcję zorganizował "Caritas" łącząc różne formy pomocy zagranicznej z wysiłkiem i ofiarnością społeczeństwa polskiego.

NAJWIĘKSZA BAZYLIKA W POLSCE pod wezw. św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy została doprowadzona do takiego stanu, że wnet będzie oddana do użytku. Kopia n. razie pokryta papą, której trzeba było 540 rolek.

KAMPANJA PRZECIW OJCU SW. prowadzona ze złą wolą i wiarą przez prasę komunistyczną w Polsce, ciągle szermuje dawno wyjaśnionym zarzutem, jakoby Papież miał interwenjować na rzecz Franka. Watykan wyjaśnił już dawno, że nie wydawano żadnej opinii Stolicy Świętej o wyroku norymberskim. Komuniści, aby mieć pretekst do dalszych ataków, nie ogłosili żadnego z tych wyjaśnień.

CECH KOWALI W GNIEZNIU obchodził 460-lecie swego istnienia. Kard. Hlond przesłał starej organizacji rzemieślników gnieźnieńskich odręczne pismo, w którym życzył cechowi, by "dalej był twierdzą idealów chrześcijańskich".

SALEZJANIE PRZEBUDOWUJĄ KAZNIE OSWIĘCIMIA. OO. Salezianie wrócili do swych sławnych zakładów w Oświęcimiu i rozpoczęli odbudowę warsztatów szkolnych i urządzeń technicznych. Równocześnie rozłożyli oni opiekę nad całym terenem osławionego "oboju śmierci w Oświęcimiu".

## W kilku słowach

### Z POLSKI

NA PALMIRACH powstaje mauzoleum ku uczczeniu 1760 zamordowanych tam przez Niemców patriotów.

MASOWE DEPORTACJE z Krakowa rozpoczęły się pod pozorem t. zw. "akcji mieszkaniowej". Jest to realizowanie pogroźek reżimu za wynik referendum w Krakowie.

FILHARMONIA WARSZAWSKA zostanie otwarta w listopadzie w gmachu kina "Paladium" na ul. Złotej. Dyrekcję obejmuje Andrzej Panufnik.

LUDNOSC WARSZAWY wynosi już 522,945 osób. W ciągu ostatnich 8 miesięcy wzrosła ona o 10 proc.

URNĘ z prochami męczenników Oświęcimia wręczył Zw. h. Więźniów Politycznych prezydentowi Krakowa, celem złożenia jej na cmentarzu Rakowickim. Prochy pobrane były z podściągany bloku śmierci Nr. 11, z małego krematorium i ze zbiorowych grobów w Brzezince.

PIERWSZE WYDANIE dzieła Kopernika odnalazł dr. Burhard wśród przydzielonych Bibliotece Toruńskiej książek.

W WILNIE znajduje się obecnie (bez wojska i NKWD) 80,000 Rosjan. Żydów jest 18,000, zamierzają oni emigrować do Palestyny.

TRZEJ HARCERZE skazani zostali na śmierć przez sąd wojskowy we Wrocławiu za przynależność do "konspiracyjnego ZHP".

NAJTANSZY ZEGAREK kosztuje w Polsce 6000 zł. Za stalową "Omegę" płaci się 35,00 zł.

OBJAZDOWE KINO sowieckie wyświetla w woj. Łódzkim filmy propagandowe. W ekipie znajduje się polski komuniista, który wygłasza odczyty i rozdaje widzom ulotki.

CENY CHLEBA w Polsce wynoszą: 25 zł. za kilo chleba razowego, 35 za sitkowy, 50 — za biały. Jajko kosztuje 25 zł. Kartofle staniały z 600 zł. do 300-400 za korzec.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI, literat i publicysta zmarł i pochowany został w Cieszynie.

CENA DOLARA wzrosła w Polsce do 1000 zł.

### Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

W MACZKOWIE w dniu 1 listopada, br. odbył się zjazd delegatów Kół Stowarzyszenia Polskich Kombatanów strefy brytyjskiej. W zjeździe wzięło udział ponad dwustu delegatów. Jako goście uczestniczyli w zjeździe: Dowódca 1 Dywizji Pancerniej gen. Kl. Rudnicki, oraz przedstawiciele zarządu głównego płk. dypl. Jędrzina i por. Rudnicki. Zjazdowi przewodniczył płk. dypl. Noel. Głównym zadaniem zjazdu było rekonstruowanie władz oddziału Stowarzyszenia obejmującego okupację brytyjską.

NAKŁADEM ruchliwego ośrodka wydawniczego "Słowo Polskie" w Monachium ukazały się ostatnio następujące książki i broszury: Romana Dmowskiego "Kościół, Naród, Państwo," Wojciecha Wasiutyńskiego "Tysiąc Lat Polityki Polskiej," Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Ks. Pawła Siwka "W Pogoni za Nieskończonością" (z cyklu "Myśli Katolickie") oraz Józefa Betarza "Pieskie Rozważania".

Piękne, artystycznie wykonane, wielokolorowe

### Kartki Świąteczne

MALARZY POLSKICH

S. CHROSTOWSKIEGO  
I. LORENTOWICZ  
Z. STRYJEŃSKIEGO  
i M. WERTEN

Do nabycia w  
"TYGODNIKU POLSKIM"  
157 East 64 St., New York City

Komplet 15 kartek \$1.50

Zamawiajcie natychmiast!

### JEŻELI CHCECIE:

BY wysyłane przez Was paczki do rodzin w Europie szybko dochodziły

BYŚCIE otrzymali równie szybko potwierdzenie odbioru i podziękowanie.

BY paczki doszły w stanie nienaruszonym, odrutowane i ubezpieczone

Wysyłajcie je za pośrednictwem

AMERICAN RELIEF PARCEL COMP.

152 W. 103 STREET, N. Y. C.

Tel. RI 9-2204

Zwróćcie się natychmiast o cenniki i informacje.